Nr. 11 (1418) Warszawa, 14 Marca 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

***Adres:* Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szanownym abonentom przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał II.

POLITYKA

Komisya kolonizacyjna.

Ten organ chciwego i nienawiścią ku nam dyszącego prusactwa złożył w przeszłym tygodniu sejmowi sprawozdanie swe za r. 1907. Treść nazwano „opłakaną"; jednym wydaje się ona taką dla polityki wywłaszczenia i wynaradawiania, innym dla wywłaszczanych i wynaradawianych. Któż ma rzeczywiście płakać nad wynikami stwierdzonymi w sprawozdaniu? Hakata w rządzie i społeczeństwie i cały naród pruski, powoli stający się dopiero przez gwałty i zdzierstwa i zespalający w narodowe jestestwo z pomocą pogromu francuskiego, zwycięztw nad dzieckiem polskiem i grabieży środkami prawodawczemi dokonywanej — czy też odwieczni dziedzice tej ziemi czcigodnej, na której stała kolebka państwa polskiego? rząd pruski czy Poznańczycy — oni czy my? I jedni i drudzy. Tylko jest różnica między łzą pruską a łzą polską. Hakata pruska płakać może, jeśli zechce, nad złymi interesami kupieckimi, jakie robi jej komisya kolonizacyjna; Polak zapłakać musi nad tem, co utracił przez lat 20, a więcej może jeszcze nad niepowstrzymaną falą wydzierczą, która mu stan posiadania z roku na rok zmniejsza.

Nie bądźmy dziećmi, ani kuropatwami w chwili niebezpieczeństwa wtykającemi dzioby w śnieg: osadnictwo niemieckie się zwiększa, rozpościera coraz dalej na wschód, skupia się i ujednostajnia, coraz większe zajmuje płaty, i pod rzeczywistem hasłem *Drang nach Osten*, środkami kłamstwa, przewrotności i oszczerstwa osłanianem — wypiera nas z ziemi naszej. Wyniki 21-letniej działalności oprawców stanowiących komisyę kolonizacyjną nie są bynajmniej takiemi, aby Prusak, nie kupiec, ale polityk, nie mógł być z nich zadowolonym, jeśli chodzi tylko o sam obszar ziemi zdobytej pieniędzmi,—którym odtąd już z pomocą śpieszyć będzie bezprawie prawodawcze. Bardziej od samej straty w ziemi, bo ta dla Polaków w r. 1907 przedstawia się nawet w liczbach wcale niewysokich—uderzająco złą dla nas jest ogromna podaż ziemi do kupna. W roku sprawozdawczym zaofiarowano komisyi 407 majątków o 137,110 hekt. i 855 osad włośc. o 28,427 hekt. — 165,537 hekt. Z tego organ rządowy zakupił, jak ubolewa, tylko 26 majątków (10 rycerskich) i 24 osad włośc. — razem 9,390 hekt. za 14,161,000 marek; w tem polskich majątków było 4 (2 rycerskie), osad włośc. 8. Niskie te liczby wskazują najpierw poprawę karności narodowej w Polakach, a potem takie polepszenie się warunków ekonomicznych na wsi polskiej, że ręka polska nie potrzebuje już sięgać po pieniądz zagłady. Dobre wrażenie sprawia zwłaszcza chłop polski, w Poznańskiem, czy w Prusiech jednakowo oporny na pokusy złota pruskiego.

Od początku swej działalności (r. 1887) kom. kolonizacyjna wykupiła w Poznańskiem i Prusach Zachod. 335,383 hekt. ziemi polskiej i od Polaków i od Niemców, za 406,792,437 marek. Przestrzeń stracona dla narodu polskiego równa się 59 milom kw. — dziewiąta część Księstwa. Z rąk polskich—przeważnie wskutek lekkomyślności politycznej i rozkiełznania odśrodkowego, prowadzącego do wynarodowienia się, a w rzadkich tylko wypadkach, co do dóbr „rycerskich" i majątków samoistych szlacheckich, pod młotem koniecznej potrzeby lub krańcowej niedoli — przeszło na własność narodu pruskiego 30%, wzamian zaś wpłynęło do kieszeni polskiej 83,648 tysięcy marek. Można z tego około 50 milionów zrzucić na sumienia polskich sprzedawczyków. Jeżeli na czarnej karcie losów narodowych są do wyczytania myśli i fakta jaśniejsze, to ich szukać potrzeba w zmniejszonej podaży. Niewątpliwie owe marki zrobiły tu swoje: polepszyły położenie ekonomiczne właścicieli ziemskich, obudziły ruch w miastach— i przez oddziaływanie na spożywczość i kredyt wzmocniły siłę mięśniową społeczeństwa rolnego; ale niezawodnie także grał tu i rolę wstyd, zorganizowany w straż, w opinię ludzi nielicznych, ale szczerych, słabiej obsługiwany przez publicystykę szlachecką w *Dzienniku Poznańskim*, który nawet w początkach komisyi pyszałkowstwem swojem, odosobnieniem się i ślepotą ciężkich dopuszczał się grzechów.

Na pytanie: ilu Niemców wdarło się na miejsce Polaków, odpowiada memoryał sprawozdawczy: 13,617 rodzin: z dzielnic polskich 3,338 (ci nie są wojskiem wojującem), z krajów niemieckich 7,190 i „z zagranicy" (z Państwa Rosyjskiego) 4089. Wszystkich osadników niemieckich wraz z dziećmi, kobietami i domownikami—wogóle nowych Niemców jest 93,300 na ziemi wydartej. Biorąc zamknięty w liczbach powyższych stosunek liczebny jednostek do rodzin 6 : 1, i odtrącając na tuziemców t. j. osiadłych już

dawniej na ziemi polskiej 20,000, otrzymujemy na nowo - przybyłych 73,000, po 1237 na milę kwadratową. Ale nawała ta nie wszystka znalazła się wśród obcego sobie żywiołu: napotykała już swoich, dawniej osiedlonych, zlewała się z nimi i wzmacniała natężenie niemiectwa w ludności tak, że niektóre okolice, prawie całe powiaty (w Poznańskiem liczą one po kilkanaście mil. do 15-u), mają wygląd krain niemieckich. Barbarzyństwo rządu pruskiego, przeciwko któremu miała już dość czasu zaprotestować nauka niemiecka: przekręcanie nazw na niemieckie, czyn przypominający praktykowane przez złodziei wypruwanie znaków na chustkach—pogłębia jeszcze wrażenie z takiego wyglądu. Na pograniczu Królestwa i dalej na południe za Wartą, nabytki komisyi są przygnębiające. W powiecie gnieźnieńskim na własność jej przeszło 35%, w wąbrzeskim 25, w żnińskim 24, w wągrowieckim i wrzesińskim po 20, w mogilskim 18, w śmigielskim, szubińskim, pleszowskim, obornickiem, inowrocławskim po 11%. Na zagarniętych obszarach pracuje już tylko energia i ręka niemiecka. Włościanin polski nie znajdzie tam już zarobku, nie znajdzie go wogóle - mieszkaniec wsi Polak — i to jest strata druga, strata ciężka. Tak więc, nie tryumfować, nie skrobać Niemcom marchewki, nie pokazywać hakacie języka, ale skupiać się w sobie, wzmocnić się czystością pobudek życia i działania, milczeć, działać i walczyć — a głównie pracować nad sobą, i jeszcze raz nad sobą, w jaknajwiększem dążeniu do środka, którego wzór daje każdy organizm, organizować się i z małych nawet ludzi robić w gromadzie wielkiego człowieka. Tego potrzeba — i to wystarczy do rozbicia polityki wynaradawiającej.

List z Petersburga.

Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Straszna demoralizacya społeczna, pośród której żyjemy, renegacya, sprzedajność, obrzucanie błotem wczorajszych świątyń—wszystko to jest poniekąd koniecznym etapem dziejowym, tem zapadnięciem powierzchni, po którem nowa fala podnieść się zdoła.

Pierwsza fala była zbyt gwałtowną i niespodziana. Nie byliśmy przygotowani i sił własnych nie znaliśmy dokładnie. W rozpędzie żywiołów zamąciło się wszystko i do obozu, nad którym zabłysło zwodnicze słońce zwycięstwa, rzuciło się tłumnie wszystko chwiejne i bezwolne, częstokroć podłe. W zgiełku tanich tryumfów nie można już było rozróżnić, co jest szczere, co wymuszone, co święte, co nikczemne. I trzeba było piorunów reakcyi, żeby żmije i boże krówki stoczyły się z szczytów orlich — tym razem nazawsze. Zresztą co do żmij, to te sączą truciznę w dalszym ciągu i skutki tej trucizny są bardzo namacalne i powszechnie znane. Straszna to puścizna „dni wolnościowych" — i dużo czasu potrzeba, żeby osłabiony organizm wyrzucił z siebie obce mu, szkodliwe żywioły.

Inaczej rzecz się ma w drugim wypadku: boże krówki prędko zwinęły swe skrzydła i powróciły do wysokości im należnych. Po niebezpiecznej wycieczce zostało im tylko rozgoryczenie, które wyjawiają teraz cynicznie na szpaltach „wolnej" prasy. Codziennie czytamy szczere wyznania tego lub innego społecznika i publicysty, plwającego na ołtarze, przed którymi wczoraj klękał i wylewającego całe cebry złości i głupoty na głowy tych, z którymi wczoraj szedł razem,„oręż dzierżąc piorunowy".I oto mówię: to wychodzi na dobre. Niech srogy się burza, a wykrystalizuje się ta przeczysta atmosfera, to skondensowanie światła i płomienności, bez których ostatecznego zwycięstwa nie doczekamy się.

Wśród tych wszystkich faktów „wyrzeczenia się" i „porozumienia" jest jeden, który swoją przerażającą brutalnością zwrócił uwagę nawet naszej zupełnie zdemoralizowanej prasy: Skazano na powieszenie 7-miu bojowców. I w ten tragiczny dzień, kiedyśmy byli przejęci grozą śmierci, kiedy nie było najmniejszej psychicznej możliwości teoretyzowania na temat celowości zabijania ministrów, tylko siedem konkretnych postaci młodych fanatyków stawało przed oczyma, w ten sam dzień ortodoksalny *Towarzysz* — teraz zwany *Poczią stołeczną* poświęcił im artykuł i długo, z wielką zaciekłością wyrzucał skazańcom głupotę, szaleństwo, szkodliwość społeczną itp. Sądzę, że przyzwoitości politycznej — nie, nawet po prostu ogólnoludzkiej—żądać można i trzeba od każdego dziennika, który nie chce otwarcie wziąć żółtego biletu, jak *Nowoje Wremia*, *Swiet* i inne w tym samym rodzaju.

W tej atmosferze ogólnego upodlenia wspaniale rozkwita cuchnący kwiat Związku narodu rosyjskiego. Jeszcze przed Bożem Narodzeniem mówiono wiele o wszechrosyjskim zjeździe tego związku. Podobno część członków żądała zwołania zjazdu, inni zaś zwlekali, przewidując olbrzymie skandale. I teraz, kiedy się zebrało ze wszystkich krańców państwa przeszło ośmdziesięciu tych „patryotów", przewidywania ziściły się najzupełniej. Oddawna już w związku powstał rozdźwięk, oparty jak i cała jego działalność na ambicyach osobistych. Główny kierownik — dr. Dubrowin — jest bardzo zdolnym organizatorem i umie nawet tym zupełnie dzikim ludziom wmówić konieczność dyscypliny oraz jednolitości w programie i ustawie. Mając mózg prawdziwie socyal-demokratyczny, buduje system centralistyczny i nie znosi żadnej inicyatywy, która pochodzi nie od instancyi centralnej; jest dobrym budowniczym form zewnętrznych, ale jednocześnie zabija ducha, który zawsze ma drogi niespodziewane i dalekie od reglamentacyi. Dążność do swobodnej twórczości przejawiała się nieraz w życiu związkowców na prowincyi; powstawały własne programy, formy organizacyjne, te lub inne kombinacye ideologiczne z wiecznie tych samych czynników — klerykalnego i policyjnego; ale Dubrowin wszystko to zgwałcił silną dłonią. Jego teza było: jeden związek z jedną ustawą. I będąc nadzwyczajnie despotycznym, uznawał to hasło tem święciej, że sam był na czele. Nic też dziwnego, że zjednał sobie licznych wrogów, przeważnie ludzi ambitnych, którzy by chętnie zajęli sami stanowisko dyktatora. Tembardziej, że związek od czasu do czasu rozporządza dość znaczną ilością monety, co staje się szczególniej ponętnem przy tym systemie finansowym, który stworzył w prowadzeniu spraw Dubrowin, kiedy, uderzając dłonią o kieszeń surduta, mówi: oto cała moja buchalterya.

5)

Niewyjaśniona sprawa.

(ze wspomnień o Sudiejkinie, druk. w Nr. 1 miesięcznika *Nasza Strana* 1907 r.)

(Ciąg dalszy)

To jest instytucya, z którą walczyć trzeba nie mniej usilnie niż z terrorystami — mówił Sudiejkin. Nawet więcej. I walka ta jest trudniejszą. Rewolucyoniści to są *ludzie*, ludzie idei, a to zbieranina... Banda! Ale ta banda ma protektorów. Mnie oni przeszkadzają nieslychanie. Denuncyują, domagają się aresztowań, kiedy to mnie niepotrzebne. Pieniędzy idzie na to masami. Zarząd żandarmeryi wydaje dużo, ale my wydajemy na *sprawy* i wydatki nasze są niczem w porównaniu z ich wydatkami. Tam miliony wyrzuca się nadarmo... w zysku dla jakichś tam.

Raz kiedym była u Sudiejkina, doleciał mię płacz z sąsiedniego pokoju, jakby błaganie jakiegoś chłopca wyrostka. Cała zmartwiałam. Tortury — przeleciało mi przez głowę. Męczą aresztowanego.

— A to łotrowi dają nauczkę—rzekł Sudiejkin, zauważywszy moje przerażenie. Ochotnikowi. Przyleciał z denuncyacyą, żeby dostać trzy ruble. Jakieś panie pojechały z wieńcem na cmentarz na Wołkowo, a on, jak pies gończy, za niemi. A potem denuncyuje, że położyły wieniec na grobie przestępcy politycznego (nie pamiętam już czyje nazwisko powiedział Sudiejkin). Te panie mieszkają w takim i takim domu. Przeprowadziliśmy śledztwo, i cóż się okazało: panie na cmentarz jeździły, ale wieniec położyły na grobie swego krewnego. Łotrowi chciało się trzech rubli, dziś przyszedł po swoją nagrodę i wyspali mu też, popamięta.

Czas płynął dziwnie wolno, jak zwykle w więzieniu. Minął marzec, ku końcowi zbliżał się kwiecień, mnie nie wypuszczali i nie przewozili nigdzie z zarządu żandarmskiego. Nerwy moje stargały się już ostatecznie; widzenia z Sudiejkinem stawały się niemożliwie udręczającemi. Coraz wstrętniejszym robił mi się, coraz trudniej przychodziło mi udawać uważną słuchaczkę jego dowcipnych opowiadań.

Niekiedy wydawał mi się wprost strasznym. Bolało mię słuchać jego żartów, gawęd światowca w tem otoczeniu, w tej kancelaryi, gdzie w każdym skrawku papierów, pokrywających stosami szafy, leżących w skrzyniach, kryła się tragedya, sączyły się łzy; gdzie za ścianami pracowała machina kancelaryjna, poruszająca wszystkiemi sprężynami śledztwa i polowania na nowe ofiary; a tam, dalej, w celkach trójkątnych męczyli się więźniowie, których czekała może śmierć. On uśmiechał się, żartował ze mną, prowincyonalną prostaczką, istotą, niemającą żadnego znaczenia w ruchu rewolucyjnym, a w chwilę po mojem odejściu może tu na tem samem miejscu zasiadał człowiek, rzeczywista ofiara tego jastrzębia, który dzięki jemu, dobiegał końca dni swoich, stał nad grobem lub wobec tego, co gorsze jest jeszcze od grobu — dożywotniego więzienia.

Patrzyłam na stalowe błyski jego źrenic i doznawałam męki na myśl, że on mnie tu może po to sprowadza, ażeby pożartować, zatrzeć doznane przed chwilą niemiłe wrażenie podczas innego widzenia, kiedy przy-

Wilcze apetyty starły się nakoniec otwarcie. Cały zjazd zamienił się w nieustanny wrzask, gwizdanie, wyciąganie zaciśniętych pięści. Dwunastu członków wystąpiło z protestem przeciwko Dubrowinowi, oskarżając go o niesumienne prowadzenie rachunków, o nadużywanie władzy, o zwołanie zjazdu bez wiedzy głównej rady związkowej itp. Ale na razie zwycięztwo zostało po stronie Dubrowina i protestujących wyrzucono za drzwi. Odbył się ten akt wysokiej polityki nadzwyczaj prymitywnie. Oto zasłużonych członków związku, którzy zajmowali w nim bardzo zaszczytne stanowisko wydalają „na wieki" bez partyjnego sądu, nawet bez dyskusyi, przyjmując przez aklamacyę uchwałę, zaproponowaną w uniesieniu bezpośrednio po burzliwem zajściu. Ma się rozumieć, że biorąc rzecz z punktu widzenia prawnego, (a związek jest legalny, i ustawę ma zaregestrowaną!) — uchwała jest nieważną i usunięci tak łatwo z placu nie zejdą. Trzeba też wiedzieć, że w szeregach związku mają oni licznych stronników, którzy nie stanęli otwarcie po ich stronie jedynie dla tego, że chwila była nieodpowiednia do ataku. Walka ta przewlecze się na długo, ale musi pierwej czy później doprowadzić związek do rozłamu.

Tymczasem jednak do tego nie doszło. Przeciwnie — nie zważając na zupełną bezpłodność ideową — zjazd potrafił wywrzeć pewne wrażenie w naszem błotku politycznem. Trudno we mgle petersburskiej zimy dojrzeć, skąd i dokąd przeciągnęły się jakieś tajemnicze nici, ale znamiennem jest, że po audencyi Dubrowina w Carskiem Siole zadzwoniono prawie jednocześnie ze wszystkich dzwonic o zmianie gabinetu. Październikowcy też poczuli, że już nie są jedyną nadzieją i że jest jakaś mocna ręka, która wspiera nie ich sprawę. I to, że tam gdzieś tak łatwo się poznano, tak bez słów niedyskretnych zawarto sojusz, każe przypuszczać, że się spotkali starzy znajomi.

„Dajcie mi gęby, dajcie pyska,
Niechaj swojego swój uściska"!

I tem boleśniejszem to było dla październikowców, że zaledwie przed kilku dniami marzyli o hegemonii politycznej i wszystkie szczegóły słynnej audencyi członków Dumy u Cesarza starali się wytłomaczyć na swoją korzyść. O tej audencyi, która powstała z prywatnej inicyatywy i znaczenia ogólnopolitycznego nie ma, pisano z największą powagą, że wywarła decydujący wpływ na losy Dumy.

Zresztą daleko więcej pisano z powodu tego faktu o intrygach partyjnych; kilka tysięcy wierszy druku poświęcono na szpaltach dzienników petersburskich rozstrzygnięciu tak głębokich i zawiklanych kwestyi, jak naprzykład: czy k.-d. wykazali republikanizm, uchylając się od audyencyi? Czy Milukow nie chciał się przyłączyć do Krupieńskiego, czy Krupienskij nie przyjął Milukowa? Czy Maklakow był w gabinecie Chomiakowa w sprawie prywatnej, czy frakcyjnej? Pierwsze skrzypce w tym humorystycznym koncercie odegrała *Riecz*, której wtórował hałaśliwy smyczek p. Dmowskiego. Z całej tej szopki zostaje wrażenie strasznego ubóstwa dzisiejszej myśli politycznej.

Z życia parlamentarnego są trzy fakty godne uwagi. Pierwszy — to interpelacya w sprawie ochrany wileńskiej. Jeden z publicystów tutejszych, nawiązując tę kwestyę do ostatniego wyroku nad siedmiu esserowcami, słusznie zaznacza, że dla kwalifikacyi przestępstw politycznych niedość przeciw-państwowych przekonań, lecz trzeba mieć też chęć czynu i dla uskutecznienia zamiaru odpowiednie warunki i środki. I oto się okazuje, że za pieniądze państwowe organizuje się i popycha do czynu tych *przekonanych* tylko, i daje się im transportowany za państwowe pieniądze oręż: okazuje się, że i wydania rewolucyjne trafiają tą samą drogą i *przekonywają* jeszcze nieprzekonanych.

Drugim faktem mniej sensacyjnym, ale mającym olbrzymie znaczenie, jako prognoza życia społecznego, jest postanowienie komisyi dumskiej w sprawie nietykalności osobistej. Postanowiła, że aresztv i rewizye dokonywane przez żandarmów nie potrzebują konfirmacyi sądu. To znaczy, że prawo zamykania ludzi „wskutek podejrzenia" zostanie bez zmiany w wypadkach podejrzenia o polityczną działalność. Naprzykład, nie tak dawno dokonane w Moskwie nocne rewizye w sypialnych i dziecinnych pokojach Bogu ducha winnych kadecików, mogą zupełnie w tej samej formie powtórzyć się i po przyjęciu przez Dumę tak oryginalnego *habeas corpus*. Że Duma przyjmie uchwały komisyi, wątpić nie mamy powodów. Tak się likwiduje ostatnia, bodaj najdroższa nadzieja z dni wolnościowych.

Charakterystycznym jest sposób tej likwidacyi przez Dumę. Ona nie ma bezczelności Puryszkiewicza lub Mieszczerskiego, żeby wprost powiedzieć: sieć, sieć, oto najlepsza nietykalność; przeciwnie, habeas corpus się przyjmuje, ale takie zastrzeżenia, jak wyżej wymienione, pozbawiają całe prawo wszelkiego znaczenia. Tu najdokładniej zaznacza się fałszywa, podwójna polityka październikowców, i Mieszczerski ma możność boleśnie ugryźć w piętę nienawistnych mu „zamaskowanych konstytucyonalistów". „Panowie, czy niedość wam tego odgrywania roli wyzwolicieli! Przecie to już wyszło z mody. Po co ta komisya z układaniem prawa o *nietykalności* w taki sposób, żeby została tylko *dotykalność*? Czy myślicie, że oszukacie tem lewych albo zadowolicie?" I radzi szczerze i sumiennie odrzucić cały projekt ministeryalny, zapewniając, że gabinet na ten raz wcale nie będzie zażalony taką porażką.

Dużo uwagi zajęła jeszcze jedna kwestya. Projekt prawa o opodatkowaniu przemysłu przeszedł przez Dumę bez wielkich trudności. I tylko teraz w Radzie państwowej wystąpił przeciwko niemu przedstawiciel burżuazyi Krestownikow. Niemoc burżuazyi w Dumie jest zupełnie zrozumiała. Rosya jest krajem chłopów i agraryuszów, a w trzeciej Dumie tylko agraryusze mają głos decydujący. Projekt przyjęty przez Dumę zatwierdza nadal to powiększenie opodatkowania kapitału, które było wprowadzone jako czasowe, za dni wojny japońskiej ze zgodą przedstawicieli przemysłu. Jednak jeżeli przypomnimy sobie, że wtedy ta zgoda była otrzymana pod groźbą wprowadzenia podatku od dochodu, to może znajdziemy przyczyny więcej realne, niż brak przedstawicielstwa w Dumie, dla milczenia burżuazyi przy dyskutowaniu nad tym projektem. Dlatego też i Krestownikow daleko chętniej wskazywał ciężary nowego prawa dla funkcyonaryuszów przemysłu, niż ciężar jego dla kapitału.

Eug. Z.

TYDZIEN POLITYCZNY.

Zapowiedziany kongres ludowców odbył się 8 b. m. w Rzeszowie i przyniósł rezolucyę uchylającą zakaz wstąpienia do Koła polskiego. Wykonanie tej uchwały oddano prezydyum klubu parlamentarnego i zarządowi rady naczelnej stronnictwa. Motywowano uchwałą potrzebą solidarności polskiej reprezentacyi narodowej,

---

szło mu słuchać słów nieprzyjemnych, spotkać się z takiem wejrzeniem, przed którem musiał oczy spuścić. Jemu, który na dworze cesarskim uczuł się onieśmielonym, musiało być bardzo nieswoje wobec ludzi „idei", którym on sam nie mógł odmówić szacunku. Więc między dwoma poważnemi posiedzeniami, po doznanej nieprzyjemności i w oczekiwaniu nastąpić mającej, sprowadzał mnie sobie.

Bardzo często podczas rozmowy spoglądał na zegarek a niekiedy, przerywając w połowie zdania, naciskał guzik w ścianie. W jednej chwili otwierały się drzwi na korytarz, prowadzący do cel, i na progu ukazywał się żandarm.

— Odprowadzić do celi — dysponował krótko Sudiejkin, podnosząc się z miejsca.

Spieszyłam wyjść coprędzej, bojąc się strasznie, żeby mi ręki nie podał, gdyż czułam, że w takim razie nie wytrzymałabym w swej roli, odmówiłabym mu swej ręki, a jeślibym nawet podała ją, to prawdopodobnie dostałabym następnie ataku nerwowego.

Położenie moje stawało się nie do zniesienia, myślałam już, że w roli mojej dłużej utrzymać się nie zdołam i zamiaru swego nie wykonam. Nastąpiła reakcya, upadek energii. Postanowiłam zawiadomić Sudiejkina, że wyrzekam się współpracownictwa z nim dla zbawienia Rosyi, i wiedziałam z góry, jakich przy tem pięknych rzeczy mu nagadam. Naturalnie, rozumiałam dobrze, jakiem dziecińtwem będzie taka szczerość z Sudiejkinem, ale nerwy wypowiedziały mi posłuszeństwo. Do upadku energii nerwowej przyłączyło się jeszcze silne niedomaganie, związane z moim stanem. Byłam już w końcu 8-go miesiąca ciąży; wilgoć celi, brak świeżego powietrza — mnie nie wyprowadzali na przechadzkę, jak to bywa w zwyczajnych więzieniach — nastepnie bezustanne podniecenie — wpłynęły szkodliwie na moje zdrowie. Zamierzałam więc wyrzec się mego przedsięwzięcia.

I wobec takiego postanowienia chciałam już, nie czekając na wezwanie, zawiadomić przez żandarma, że chcę widzieć się z Sudiejkinem, kiedy niespodzianie przyszli po mnie. Wchodząc do gabinetu, ujrzałam na twarzy Sudiejkina całkiem inny niż dotąd wyraz: był poważny, zachmurzony, przed nim leżały papiery.

— Pani nie była szczera, rzekł on, spoglądając na mnie surowo. Wam nie można wierzyć. Powiedzieliście, że waszym narzeczonym jest P. a tymczasem okazuje się co innego. My przecież wiemy, nas oszukać niełatwo. Jeśli czego nie wiemy, to dowiemy się. Waszym narzeczonym — tu wymienił nielegalne nazwisko, pod którem A. F. ukrywał się — i my wiemy, że to nazwisko nielegalne, a także znamy istotne — Sudiejkin wymienił rzeczywiste nazwisko A.

— Mówię to wam dlatego, żeby was przekonać, jak trudno ukryć cokolwiek przed nami.

Ja milczałam, obezwładniona niespodzianką, usiłując zawładnąć sobą i zoryentować się, jak postąpić.

— I jeszcze wy skłamali — mówił Sudiejkin — boście powiedzieli, że nie znacie nikogo z terrorystów w Moskwie a on przecież widuje się z terrorystami.

Te słowa wróciły mi całe panowanie nad sobą. Zamiar wyrzeczenia się współdziałania z Sudiejkinem odsunął się na dalszy plan, inne myśli zasłoniły wszystko tamto. Po pierwsze, o bytności F. w Moskwie wiedziało tylko niewiele osób, stojących blizko centrum organizacyi narodnowolnej; jeśli więc Sudiejkin wiedział o nim nawet szczegóły, dotyczące jego osobistego życia, to w najbliższem otoczeniu centrum „Narodnoj Woli" był zdrajca. Powtóre, F. był zecerem w drukarni gazety *Narodnaja Wola*,

w dyskusyi podnoszono konieczność zachowania samodzielności stronnictwa ludowego. Podczas wyborów we Lwowie przepadł kandydat ludowców, dr. Grek, wybitna siła stronnictwa; wybrany został narodowy demokrata. W Krakowie i Lwowie udział wyborców był bardzo słaby.

W sejmie heskim ustawa wywłaszczeniowa wywołała starcie między ministrem a prezesem izby; minister domagał się skarcenia posła socyalistycznego Adelunga, który powiedział, że pruska ustawa wywłaszczeniowa shańbiła imię niemieckie w Europie. Prezes Koehler odmówił udzielenia nagany posłowi, oświadczając, że tenże spełnił tylko swój obowiązek reprezentowania opinii, panującej w kraju i że Prusy nie powinny się dziwić, iż przez wywłaszczenie utraciły szacunek innych narodów. To oświadczenie przewodniczącego izby większość posłów i publiczności przyjęła burzliwymi oklaskami. Prasa niemiecka zwraca uwagę na niejasność prawa o wywłaszczeniu, mianowicie § 13 ustawy. Podniesiono bowiem kwestyę, czy rządowi wolno wywłaszczyć 70,000 hektarów, a oprócz tego nabywać z wolnej ręki majątki, o ile fundusz uchwalony starczy; czy też rząd ma prawo nabywać jedynie 70.000 hektarów, bądź to w drodze wywłaszczania, bądź z wolnej ręki. Pewna liczba członków izby panów wniosła do biura izby protest, że fałszywie zapisano ich głosy. Jakkolwiek protesty te nie mogą mieć wpływu na wynik głosowania, to jednak są charakterystycznym objawem niezadowolenia, panującego w kołach opozycyi z tego powodu, że projekt rządowy przeszedł większością 32 głosów. Opozycya spodziewała się, że projekt przejdzie większością co najwyżej kilku głosów.

Francuska izba deputowanych przyjęła większością 458 głosów przeciw 64 zasadniczy artykuł projektu ustawodawczego o podatku dochodowym. W senacie, podczas obrad nad zatwierdzeniem kredytu dodatkowego na ekspedycyę marokańską, minister wojny na pytanie w sprawie liczebności wojska francuskiego w Maroku odpowiedział, że kontyngens doprowadzony został do 13,000 ludzi, łącznie z wojskami okręgu Uddży na terytoryum Bemonasen. Na potrzeby wojenne wydatkowano dotychczas około 20 milionów franków, prócz rozchodów na nieukończoną jeszcze reparacyę okrętów.

Rząd belgijski wniósł do izby akt dodatkowy umowy co do przyłączenia Konga. Projekt prawa stanowi, że w razie przyłączenia Konga do Belgii, cały majątek korony przechodzi na własność Belgii. Państwo obowiązuje się wypłacać rentę roczną następcy i córce króla, akceptuje wszystkie koncesye wydane przez koronę i inne zobowiązania Konga, wypłaca królowi w ciągu 15 lat 50 milionów franków, wyznaczonych na przedsięwzięcia ogólnego użytku w Afryce.

Times ogłosił sensacyjną rewelacyę o liście cesarza Wilhelma do lorda admiralicyi Tweedmóutha w sprawach wewnętrznej polityki Anglii. Z tego powodu zapowiedziane są w izbie gmin liczne interpelacye, między innymi liberalny leader ma wystosować do prezesa ministrów zapytanie, czy prawdą jest, że lord admiralicyi otrzymał list od cesarza niemieckiego, w którym tenże usiluje wpłynąć w interesie niemieckim na ministra odpowiedzialnego za budżet floty, i czy prezes ministrów zgodzi się, by korespondencya ta została przedstawioną izbie. Niemieckie sfery rządowe nie zaprzeczają wcale temu, że cesarz pisał list do Tweedmoutha, dzienniki bez względu na ich stosunek do rządu wyrażają zdanie, że cesarz postąpił niewłaściwie, zwracając się do ministra obcego państwa po za osobami swych odpowiedzialnych ministrów. Konserwatywne dzienniki angielskie wyzyskują sprawę listu Wilhelma przeciw gabinetowi liberalnemu. Izba gmin odrzuciła 320 głosami przeciw 73 rezolucyę Macdonalda, żądającą ze względu na ciągłość przyjaznych stosunków z mocarstwami, ograniczenia wydatków na uzbrojenie. Budżet marynarki został uchwalony skład osobisty floty określono w nim na 128 tysięcy ludzi.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z zaboru pruskiego.

Sejmowy epilog obrad nad ustawą wywłaszczeniową nie wywarł już żadnego wrażenia, ponieważ wszyscy byli nań przygotowani. Natomiast uchwałę izby panów przyjęto tutaj, jako cios, bądź co bądź niezupełnie oczekiwany, łudzono się bowiem do ostatniej chwili, że pruscy panowie okażą więcej stałości zasad, tak zresztą zgodnych z ich interesami. Przyjęto go jednak spokojnie. „Stało się! — pisze organ sfer najbardziej zagrożonych wywłaszczeniom, *Dziennik poznański* — Pogodzić się trzeba z tem i przygotować na to, w co trudno było uwierzyć jeszcze przed paru godzinami. Za kilka miesięcy, może za kilka już tygodni rozpocznie się przymusowe wypieranie nas z ziemi, zroszonej krwią i potem naszych ojców. Położenie nad wyraz tragiczne. Nie wątpimy jednak, że warstwa, która tak długo przodowała społeczeństwu, stanie dziś również na wysokości”... Silniej reagowała prasa ludowa, wychodząca na prowincyi; jej udzielał się nastrój panujący wśród mas włościańskich, wśród których myśl o przemocy, stosowanej przy wywłaszczeniu, wywołuje odruchy człowieka odpierającego gwałt. Jeszcze przed uchwaleniem ustawy zarzucała prasa prowincyonalna poznańskiej, że ton jej protestów nie odpowiada uczuciom społeczeństwa. W kołach, stojących blizko ludności wiejskiej, panuje przekonanie, że przy zastosowaniu prawa wywłaszczeniowego do tych sfer akty rozpaczy, obojętnej na skutki, nie będą bynajmniej jednostkowymi, i że rząd spotka się w szerokiej mierze z oporem przekraczającym granice legalności. Czegoś wprost przeciwnego spodziewa się rząd pruski, jak to wynika z mów jego przedstawicieli w plenum izby panów i w izbie poselskiej. Ks. Bülow w ostatniej jeszcze chwili podkreślił, że rządowi chodzi o „możność wywłaszczenia”, to zn. spodziewa się samą groźbą wywłaszczenia uzyskać to, iż polscy właściciele ziemscy będą dobrowolnie sprzedawali ziemię komisyi. Niezmiernie charakterystycznym, co do tej właśnie tendencyi prawa, jest artykuł ogłoszony już po uchwale izby poselskiej w organie hakaty *Ostmark* przez posła Dewitza, jednego z mężów zaufania komisyi kolonizacyjnej. Otóż pisze on między innemi: „Cóżby za interes mogli mieć Polacy w tem, izby wystawiali się na niepewną taksę majątku przy wywłaszczeniu—jeżeli komisya kolonizacyjna stale dawać im będzie wysokie ceny w razie dobrowolnej sprzedaży? Jest rzeczą prawdopodobną, że prezes komisyi kolonizacyjnej, który odtąd będzie miał prawo ustanawiania ceny na własną rękę, nie wniesie zaraz o wywłaszczenie przy pierwszem odrzuceniu propozycyi sprzedania dóbr komisyi z wolnej ręki, lecz kierować się będzie zasadą, ze cierpliwością łatwiej jest dojść do celu w takich sprawach. Bezwzględne postępowanie

---

więc wiedząc o nim, łatwo im będzie dotrzeć do drukarni. A może już dotarli, może to o tych terrorystach opowiadał Sudiejkin.

Te myśli błyskawicą przeleciały mi przez głowę, więc na chybił trafił wybuchłam na Sudiejkina, że jeśli ja oszukałam, to z konieczności, a on, który dowodzi, że jest ideowcem, chciałby, żebym zdradziła nawet blizkiego mi człowieka, wniosek stąd łatwy, że moje współpracownictwo z nim ma być tylko szpiegostwem itd. Następnie zaczęłam dowodzić, że trzyma mię w więzieniu bez żadnej potrzeby teraz właśnie, kiedy F. widocznie wszedł w stosunki z narodnowolcami a potem F. może wyjechać z Moskwy i wtedy zginie dla mnie wszelka łączność z partyą.

— Najlepiej byłoby, żebyście kazali aresztować F.—rzekłam wreszcie a dalej usiłowałam dowieść, że F. nie przedstawia dla Sudiejkina nic ważnego, bo to człowiek zmęczony, zdenerwowany, dlatego też i aresztować go nie warto, gdyż wskutek tego jabym straciła łączność z partyą, dlaczego i mnie znowu jak najrychlej wypuścić należało.

Rozpacz dodawała mi pomysłowości i nie wiem, czy moje dowodzenia podziałały na Sudiejkina, czy on też miał jaki plan, dość, że przy mnie wysłał telegram, żeby nie aresztowali F. i nie śledzili go zbyt gorliwie, co mogłoby go skłonić do ucieczki z Moskwy.

— W każdym razie nieładnie, żeście ze mną nie byli szczerzy i nie powiedzieli mi o F. — rzekł Sudiejkin. — On istotnie miał być w tych dniach aresztowany.

Potem zapewniał mnie, że nazajutrz lub pojutrze będę wolna.

— Tylko jakże to zrobić? Mogą was podejrzewać o szpiegostwo dlatego właśnie, że zostaniecie uwolnieni a nie wysłani gdziekolwiek. Pozwolimy wam uciec.

Na tę propozycyę nie zgodziłam się a natomiast poprosiłam, żeby mi do wieczora zostawił czas do namysłu. Obawiałam się nadewszystko, żeby on mnie nie przeszkodził działać według mego własnego planu.

Zastanowiwszy się nad propozycyą Sudziejkina, doszłam do przekonania, że komedya ucieczki oddała by mię odrazu na łup jemu, gdyż od tej chwili za piętami miałabym wciąż agenta a zmęczona i niedoświadczona w sposobach chowania się, nie umiałabym uciekać od szpiegów. Inny pomysł przyszedł mi do głowy jeszcze przedtem, kiedy spodziewając się wypuszczenia, obmyślałam jak uniknąć śledzenia: postanowiłam udać samobójstwo. Nie był to właściwie mój wynalazek: w ten sposób już kiedyś ktoś się oswobodził od szpiegów. Tym razem z wiadomością Sudiejkina postanowiłam użyć tego samego wybiegu, ażeby go przekonać, że chcę oszukać partyę, ażeby wzbudzić w nim zaufanie, odwrócić jego uwagę od tego, co rzeczywiście zamierzałam. Mój plan podobał się i pozwolono mi robić, jak mi się spodoba.

— Zawsze lepiej iść za własną inicyatywą, niż za cudzem wskazaniem—rzekł mi.

Nazajutrz rankiem byłam wolną. Sudiejkin dał mi fałszywy paszport, z którym miałam się ukazać po odegraniu komedyi samobójstwa, dał mi bilet na drogę do Kijowa i sto rubli na życie i wydatki.

Drgnęła mi ręka, kiedym brała te żandarmskie pieniądze. Niełatwo przychodziło wyzwolić się z „sentymentalności”.

(c. d. n.)

byłoby niebezpiecznem tak ze względów politycznych, jak i parlamentarnych". Jest to ogólny obecnie ton organów rządowych i hakatystycznych, wszystkie one wyrażają przypuszczenie, że obejdzie się bez konieczności zamienienia w czyn uchwalonej ustawy. Najzupełniej zrozumiałem jest, że konieczność tego rodzaju byłaby w najwyższym stopniu nie na rękę rządowi; potworność ustawy byłaby wówczas demonstrowana codziennie w oczach Europy. Twórcy nowej ustawy oddają się nadziei, że stałe i całemu polskiemu ogółowi na roli grożące niebezpieczeństwo wyprowadzi społeczeństwo z moralnej równowagi, że osłabnie nacisk opinii publicznej,piętnującej jako sprzedawczyków tych, którzy dobrowolnie oddają swą ziemię komisyi kolonizacyjnej. W ten sposób byłby wytrąconym z rąk ogółu polskiego atut, któremu rząd przypisuje, że Polacy w ostatnim czasie coraz mniej sprzedawali komisyi kolonizacyjnej. Tę tendencyę prawa zdaje się rozumieć prasa polska w całej rozciągłości. Usiłuje więc przedewszystkiem przekonać zagrożonych wywłaszczeniem, że daleko gorszy interes zrobi ten, kto dobrowolnie sprzeda swój majątek, niż ten, kto zaczeka aż do przymusowego wywłaszczenia. Jeśli bowiem Polacy będą się starali jak najprędzej pozbyć się nużącej zmory wywłaszczenia, to komisya, mając dużą podaż majątków, będzie za ziemię płaciła mało; przeciwnie zaś, gdy wstrzymają się, cena ziemi pozostanie wysoka, niżej zaś ceny przeciętnej komisyi pójść nie będzie wolno przy wywłaszczaniu. Wzywa dalej prasa opinię publiczną do czujnej baczności wobec grożącego niebezpieczeństwa i tłomaczy, że zwłaszcza teraz nie wolno żywiołowi polskiemu nic uronić z siły moralnej.

W jakim stopniu ziszczą się nadzieje pruskich sfer rządowych, tego przewidzieć nie można. Prawdopodobnem jest, że znajdą się tacy, którzy ziemię swą oddadzą z wolnej ręki, skoro im oficyalni lub półoficyalni pełnomocnicy komisyi zaśpiewają o wywłaszczeniu, podobnie jak nie brakło takich, którzy robili to bez tego nacisku. Zwłaszcza, że argument, tyczący się wyższości cen,otrzymanych przy wywłaszczeniu jest dość wątpliwej wartości, dotąd bowiem niewiadomo na jakiej podstawie określanym będzie ekwiwalent za wywłaszczoną ziemię, czy podług renty, czy podług ceny panującej. Niewątpliwie przecież 70 tysięcy hektarów rząd nie uzyska w drodze dobrowolnej sprzedaży. Pod jednym wszakże względem cel ustawy osiągniętym będzie niezawodnie.

Właściciele ziemscy w nadziei odwrócenia od siebie miecza damoklesowego będą usuwać się od pracy społecznej, będą „poprawiać się" i starać się o opinię „raz na zawsze dobrych Prusaków". Z roli powieje silniejszy jeszcze, niż dotąd prąd lojalizmu. Już przed ostateczną decyzyą wielu obywateli ziemskich powypisywało się ze „Straży" i innych organizacyj, teraz prasa polska widzi symptomatyczny objaw w postąpieniu hr. Hutten-Czapskiego, który w izbie panów energicznie agitował przeciw wywłaszczeniu, a nazajutrz po jego uchwaleniu był gościem księcia Bülowa. Zwrotowi jednak na prawo w kołach ziemiańskich towarzyszyć będzie zwrot na lewo u ludności miejskiej i w masach włościańskich. Sfery te staną w silniejszym, niż dotąd antagonizmie a przeciwieństwa naturalną rzeczy koleją zaostrzać się będą coraz bardziej. Czy pod wpływem tych czynników polityka t. zw. radykalna wytrwa przy dotychczasowych metodach działania, jest rzeczą dość wątpliwą. Jeśli uwzględnimy, że dotychczas obrona narodowa szła w parze z pomnażaniem zasobów materyalnych jednostek i nie wymagała większych ofiar, to uzasadnioną wyda nam się wątpliwość, by ten stan rzeczy mógł trwać nadal. Obecnie wprawdzie nawet najbardziej radykalnie zabarwione organy prasy polskiej zalecają zagrożonym wywłaszczeniem jako środek walki jedynie prawowanie się i ostrzegają przed wszelkim nielegalnym oporem, to przecież nader problematycznem jest,czy zdołają one powstrzymać ogół od przekroczenia granic legalności, i czy zbiegiem wypadków same nie będą musiały uznać innych także, prócz prawnych, środków walki.

Na pytanie co począć mają wywłaszczeni, wszystkie rady i wskazania, udzielane przez prasę, odpowiadają:okupywać się na Śląsku, Mazowszu pruskiem w okolicach w ogóle, gdzie w większych masach znajduje się lud polski. Nieliczne tylko głosy radzą umieszczać uzyskane kapitały w przemyśle. Tymczasem rozwój przemysłu w Poznańskiem oddziałałby nader zbawiennie na przeobrażenie stosunków społecznych i kulturalnych. Wytworzyłby przedwszystkiem zastęp inteligencyi niezależnej, warstwy, której brak tutaj dotkliwie odczuć się daje,oraz zatrzymałby w kraju robotników, w poszukiwaniu zarobków emigrujących do niemieckich okręgów przemysłowych. Przeciwko rzucaniu się do przemysłu wysuwane bywają tego rodzaju argumenty, jak ten że przemysł paraliżują cła ochronne, konkurencya niemiecka i bojkot. Niewątpliwie jednak znalazłoby się wiele gałęzi produkcyi, którąby znalazła zbyt na rynku miejscowym i cła niekoniecznie musiałyby być zabójczemi dla powstającego przemysłu. Źródłem niechęci jest właściwie wpływ tradycyjnego przekonania, że rolnictwo jest najodpowiedniejszem zajęciem dla ludności polskiej, a do innych zawodów brakuje jej uzdolnienia. Nie brak jednak już dzisiaj w Księstwie firm, których rozwój wykazuje nicość obaw w tym kierunku a fakt, iż firmy te pracują na wywóz, świadczy o istnieniu warunków dla rozwoju przemysłu.

Sprawa wywłaszczenia odwróciła uwagę publiczną od groźniejszego w skutkach projektu ustawy stowarzyszeniowej. Gdyby parlament zgodził się na zakaz używania języka polskiego na zgromadzeniach, zamarłoby życie publiczne w zaborze pruskim, niemożliwem bowiem byłoby zamknięcie go w tajnych organizacyach. Jeśli uwzględnimy, jak wielką rolę odgrywają tutaj instytucye ekonomiczne, jak banki ludowe, spółki rolne, kooperatywy, których z natury rzeczy zakonspirować nie można, a wprowadzenie do ich zebrań języka niemieckiego równałoby się usunięciu od udziału w nich najliczniejszych rzesz zainteresowanych, to zrozumiemy powagę grożącego niebezpieczeństwa. Dodać należy, że życie stowarzyszeniowe i zgromadzenia publiczne są tutaj jedyną szkołą dla dorosłych. Jeśli język polski, dawno usunięty ze szkoły, zostanie jeszcze wyrugowany z życia publicznego, zamieni się w gwarę niezdatną do kulturalnego użytku. Komisya parlamentarna, jak wiadomo, odrzuciła w pierwszem czytaniu paragraf postanawiający, że językiem zebrań publicznych może być tylko niemiecki. Ponieważ jednak rząd grozi, że wobec tego cofnie projekt, który po zatem jest znacznie liberalniejszy, niż ustawa dotychczas obowiązująca, więc jest niebezpieczeństwo, że stronnictwa wolnościowe dla ocalenia go będą skłonne do zawarcia kompromisu z rządem kosztem Polaków. Rozeszła się nawet pogłoska, że kompromis taki doszedł już do skutku, wolnomyślni mianowicie zgodzić się mieli na to, aby kwestyę językową usunąć z ustawy, pozostawiając ją każdemu z państw rzeszy do załatwienia u siebie. *Frankfurter Zeitung* zaprzecza jednak stanowczo pogłoskom tego rodzaju i twierdzi, że lewica pozwoli raczej upaść całemu projektowi, niżby przyłożyć miała ręki do reakcyjnych zamiarów rządu pruskiego. Drugie czytanie projektu w komisyi odbędzie się w tych dniach. *Dziennik poznański* donosi na podstawie swych informacyj, że wolnomyślni postawią wniosek, aby zebrania polskie były zgłaszane policyi trzy dni przed terminem, celem dania jej możności wyszukania odpowiednich urzędników do kontroli. Gdyby ustępstwa wolnomyślnych do tego tylko się ograniczyły, niebezpieczeństwo nie byłoby zbyt groźnem.

Dla życia kulturalnego w Poznańskiem duże znaczenie mieć może wychodzący od stycznia w Poznaniu miesięcznik literacko-artystyczny, *Ateneum*. Wydaje go p. Cezary Jelenta, w programie zapowiedzianem jest „wybitne uwzględnienie wyższego życia umysłowego w Księstwie Poznańskiem". Z powodu warunków politycznych *Ateneum* drukowanem i redagowanem jest w Krakowie; z poznańczyków w pierwszym numerze umieścili swe prace: dr. M. Sobelski, rozprawę filozoficzno-estetyczną p. t. „Wyspa Cytera" i p. J. Kościelski wiersz na śmierć Nietzschego. Wybitnie modernistyczny kierunek większości literackich utworów, zawartych w pierwszym zeszycie, wywołał sensacyę w kołach miejscowej inteligencyi. Prasa przyjęła przychylnie pojawienie się literackiego pisma na gruncie poznańskim i wróży mu, że stanie się dla zaboru pruskiego tem, czem było „Życie" krakowskie dla Galicyi.

Withof.

Po wyborach do Sejmu.

Sejm galicyjski składa się z 161 członków, 12 wirylistów i z 149 posłów wybieranych. Siła stronnictw przedstawia się obecnie, jak następuje:

72 konserwatystów, 21 demokratów, (różnych odcieni), 19 ludowców, wszyscy z gmin wiejskich, 8 demokretów narodowych, 1 stojałowczyk (sam ks. „prałat" Stojałowski), 3 centrowców, 3 „dzikich", 1 Niemiec z m. Białej, 10 moskalofilów, 8 ukraińców, 3 ruskich radykałów.

Siły nowego Sejmu zmieniły się znacznie, jakkolwiek ster pozostał nadal w ręku osłabionych konserwatystów. Przedewszystkiem wzmogła się siła Polskiego Stronnictwa Ludowego, które w ubiegłej kadencyi miało 4 przedstawicieli, a dziś wchodzi z 1[illegible]. Do znaczenia zera zeszli klerykali pokroju ks. Pastora, a przedewszystkiem ks. Stojałowskiego, który zdołał tylko samego siebie wprowadzić do Sejmu i to przez furtki wszechpolskie. Bo trzeba i należy to podnieść publicznie, że tę zgniliznę moralną, uprawiającą na gruncie galicyjskim polityke *Warszawskiego Dziennika*, przygarnęła obecnie do siebie endecya. Demokraci różnego pokroju i o różnych przymiotnikach wchodzą prawie w niezmienionej sile.

Wyraźne i duże zmiany zaszły też na Rusi. Przedewszystkiem wzrośli w siłę moskalofile (starorusini) i to powinno być poważną nauczką dla hałaśliwych warchołów, niczem nieróżniących się od naszych wszechpolaków, dla nacyonalistów ruskich t. zw. ukraińców. Partya ta stała dotąd niemal wyłącznie sianiem nienawiści do Polaków i niezliczalnemi obietnicami — lud ruski spostrzegł się i z jednej ostateczności przeszedł w drugą, bo w objęcia stronnictwa, które wyraźnie zaznacza na każdym kroku swe sympatye. Cieszyć się należy, że wrota Sejmu otwarły się nareszcie dla radykałów ruskich. Stronnictwo to ma przed sobą drogę trudną i żmudną, ale młode i chętne do pracy, niewątpliwie zdobędzie kiedyś stanowisko dominujące. W głównych zasadach zbliża się do Pol. Stronnictwa Ludo-

wego, może być kiedyś silną rzeczniczką zgody polsko-ruskiej, tak, jak nią jest P. S. L.

A teraz nieco o „technice" wyborów galicyjskich. Byliśmy jej naocznymi świadkami we Lwowie, w stolicy kraju; o ile wieś wyparła zupełnie wszechpolaków, endecya bowiem zyskała pomimo wrzawy wojennej tylko jeden mandat wiejski i to dzięki poparciu Rady narodowej, o tyle w miastach został jeszcze osad wszechpolski. Czemu to przypisać? Czemu przypisać, że Lwów, który wypowiedział otwartą wojnę wszechpolakom, w rezultacie musi dalej trzymać miecz w pogotowiu? Wszak tu, we Lwowie, złączyli się demokraci postępowi z ludowcami i mieszczanami, wszak i socyaliści szli z tym sojuszem razem — a z urny wyborczej wyszło dwóch wszechpolaków, bo trzeci dr. Głąbiński, zawdzięcza swój wybór jedynie prezesurze w Kole polskiem. Jak się to stało? Rozbojem i przekupstwem. Trzeba było widzieć te płatne hyeny wyborcze, idące ławą głosować za cudzemi legitymacyami, nieumiejące nawet wymówić nazwisk kandydatów wszechpolskich, a przecież głosujące. Poniósł tu klęskę także „rozum polityczny" demokracyi polskiej — jak to trafnie określiły: *Dziennik polski* i *Kuryer Lwowski*, który podnosi, iż tę:

„klęskę rozumu politycznego", demokracya miejska sama powoli przygotowywała przez sześcioletnie tolerowanie blagi wszechpolskiej zarówno w kraju, jak i w murach Lwowa. Przez ubiegłe sześć lat demokracya polska była głuchą na przestrogi, w interesie demokratycznej myśli dawane przez nas, t. j. *Kuryer Lwowski*. Nie przeciwdziałano wszechpolakom, gdy ci kompromitowali hasła demokracyi w powodzi wstrętnej frazeologii „narodowej" — zamknięto oczy, gdy endecya rozogniała kwestyę ruską i jątrzyła kwestyę żydowską — nie chciano widzieć stałej i systematycznej zdrady sztandaru demokratycznego. Demokracya polska nietylko nie przeciwdziałała wszechpolakom, ale częściowo i w każdym razie pośrednio popierała wszechpolaków, tworzących Radę narodową i kompromitujących zarówno program demokratyczny, jak i w ogóle wszelką politykę zasad. Wreszcie demokracya polska stworzyła nawet „Unię z wszechpolakami".

Sama więc demokracya polska pomagała zakorzenić się N-dekom na naszym gruncie i dziś zbiera gorzkie tego owoce. Należy się jednak spodziewać, iż to zaślepienie demokracyi polskiej ustanie niebawem—zwłaszcza, gdy ludowcy wstąpią do Koła polskiego, co prawie nie ulega wątpliwości. Wtedy wpływ i znaczenie demokracyi narodowej zejdzie do zera. Z tego powinni też wyciągnąć należyte konsekwencye urzędnicy galicyjscy, którzy oddali się zwłaszcza we Lwowie na usługi wszechpolskie—dzięki temu, że prezesem Koła jest p. Głąbiński. Rola p. Głąbińskiego—można rzec—skończona, i to—zdaje się—zrozumiały miasta Przemyśl i Sambor, które utraciły jedynym zamachem dwóch menerów wszechpolskich: d-ra Fr. Tomaszewskiego i Tarnawskiego.

Fel.

Listy z Francyi.

Przestępstwo myśli.

Radykalne ministeryum obecne, w którego skład wchodzą: dzielny niegdyś obrońca swobody myślenia Clemenceau, propagator idei strajku powszechnego — Briand, burzyciel dyscypliny i hierarchii wojskowej — Picquart oraz socyalista Viviani, upamiętni się w historyi niebywałą ilością procesów politycznych, mających na celu ograniczenie swobody myśli i słowa, jakoteż rozbicie organizacyj robotniczych. Dość przypomnieć ów spisek majowy z 1906 r., kiedy to trzej przedstawiciele Powszechnego Związku Pracy: Griffuelhes, Levy i Monatte byli aresztowani w przeddzień pierwszego maja jednocześnie z margrabią Beauregard pod zarzutem spisku przeciw formie rządu, — manewr, który posłużył jedynie za pretekst do sprowadzenia tak znacznej ilości wojska do Paryża, jak gdyby miasto było w stanie wojennym. W prędce wyszło wówczas na jaw, że Clemenceau nie miał żadnych dowodów istnienia spisku, a sąd sprawę uważał za umorzoną bez indagowania nawet oskarżonych. Gdy te machinacye się nie udały, rząd rozpoczął prześladowanie giełdy pracy, a posłuszne rady miejskie czepiały się błahostek, aby cofnąć udzielane subwencye, w Grenoble, Perigueux, Villeneuve, Saint-Nazaire, Rouen, Agen, Dijon i Fougeres.

Niedość na tem, zaczęto ni stąd ni zowąd odmawiać sal na zebrania strajkujących, co dało się odczuć nader dotkliwie na prowincyi, zwłaszcza w małych miastach fabrycznych, miewało miejsce i w Paryżu np. podczas strajku robotników powozowych.

Nowością również było wystąpienie na scenę szpiegów, których zeznania w sądzie były uznane za wystarczające do skazania na lat dwa Bousquet, sekretarza federacyi branży żywnościowej i Levy, skarbnika Powszechnego Związku Pracy, za frazesy rzekome, wygłoszone na korporacyjnych zebraniach zamkniętych. Jeszcze bardziej krzyczącym faktem było skazanie w Nantes na lat 4 więzienia sekretarza federacyi giełd pracy, Yvetot'a, na podstawie zeznań z urzędu wyznaczonych szpiegów, którzy przypisywali mu zdania, zawierające wyrażenia nigdy przezeń nieużywane, a nawet poczęści nieznane, lokalne.

Wkrótce potem w Brest skazani zostają Pengam i Le Gall, dwaj sekretarze syndykatów, za agitacyę strajkową, w Nancy sekretarz giełdy pracy, Boudoux, za jeden frazes otrzymuje sześć miesięcy więzienia, a Collongy za przedrukowanie z tygodnika *La guerre sociale* artykułu antimilitarnego, nieściganego, skazany zostaje na dwa lata więzienia. Girault za wykazywanie, iż wyprawa marokańska jest dziełem finansistów, będzie w Reims przez ośm miesięcy rozmyślał w celi więziennej nad złymi skutkami zaczepiania kapitalistów. W Lyonie 24 młodych przeciwników wojny odsiedziało cztery miesiące więzienia prewencyjnego za odezwę antimilitarną, w Paryżu za takież przestępstwo skazanych zostaje najprzód 10-u młodych robotników, a następnie 17-u na całoroczne zamknięcie, a Gabryeli Petit wytaczają aż dwa procesy za toż samo przemówienie, dopatrując się podwójnego przestępstwa.

Wreszcie redakcya *La guerre sociale* w osobach Herve'go, Merle'a i Almereydy pociągnięta zostaje do odpowiedzialności, za pochwalenie niesubordynacyi 17-go pułku, który podczas rozruchów na południu Francyi odmówił wystąpienia przeciw ludowi, oraz za podburzanie przeciw wojnie marokańskiej, zaś Powszechny Związek Pracy staje przed sądem również za obelgę, uczynioną armii i za podburzanie do nieposłuszeństwa.

Wysoce obywatelska kampania Herve'go, mająca na celu powstrzymanie narodu od wstrętnej wyprawy marokańskiej, uznaną zostaje za akcyę antipatryotyczną, groźną dla powagi państwa. Karę wymierza mu nietylko sąd w formie roku więzienia i 3000 fr. grzywny, ale i ciało adwokackie, wyłączając go oficyalnie ze swego grona, a tem samem pozbawiając możności zarabiania na życie. W danym wypadku przestarzała instytucya Conseil de l'Ordre korporacyi adwokackiej postąpiła nietylko wbrew tradycyi wiekowej, według której nigdy, nawet za czasów cesarstwa, przekonania polityczno-społeczne nie były poczytywane za dostateczną przyczynę do wyłączenia jakiegoś jej członka, ale nawet pogwałciła prawo przyjęte przez parlament w lipcu 1906 r., na mocy którego pozbawienie możności uprawiania zawodu obrończego może mieć miejsce jedynie na skutek przestępstw kodeksu cywilnego lub czynów, przynoszących ujmę honorowi zawodowemu. Z tego też względu d. 3 lutego protestowała w obronie Herve'go Liga praw człowieka, wyrażając głęboki żal, „że w kraju republikańskim ciało, które powinnoby więcej niż ktokolwiek szanować i za nietykalną uważać swobodę przekonań, pozwoliło sobie pogwałcić jedno z praw zasadniczych istoty ludzkiej". Protestował nawet stary Rochefort, tak daleko stojący od poglądów Herve'go, dowodząc, że kara sądowa wystarcza za wszelkie przestępstwa, ale żaden prawodawca nie poważył się dotąd jeszcze odbierać chleba po więzieniu. Głosy te jednak nie wpłynęły na panów mecenasów, stanowiących ów Conseil de l'Ordre, decyzya stała się już nieodwołalnie obowiązującą.

Almereyda i Merle, sekretarz i administrator *La guerre sociale* otrzymali w d. 24 lutego po dwa lata więzienia i 500 fr. grzywny, nie licząc kosztów procesu: Nauczy ich to może, aby na przyszłość nie wyciągali na światło dzienne takich dokumentów jak ten, który opiewał, ile wypłacił jeden Crédit Lyonnais w czasie od 2 stycznia do 11 lutego r. b. różnym organom prasy codziennej za patryotyczne podbudzanie do wojny marokańskiej. Zuchwalstwo tej redakcyi zasługiwało oczywiście na porządną karę: jest jednak poważna obawa, czy zamknięcie pod klucz trzech złoczyńców i ruina finansowa pisma umoralni skutecznie tych, którzy podzielają przekonania i akcyę skazanych, czy się nie znajdą nowi redaktorzy i nowy organ, którzy pracę przerwaną podejmą na nowo.

Wreszcie ostatni proces, o jakim mówić nam wypadnie, to proces Powszechn. Związku Pracy, zwanego w Paryżu potocznie trzema inicyałami C. G. T. (Confederation generale du Travail). Przestępstwo jego już stare, bo popełnione 23 czerwca r. z., ale teraz dopiero oparło się o kratki sądowe. Była to epoka masowych manifestacyj zrujnowanych winogradników południowej Francyi. Jak wiadomo, rząd z początku nietylko nie sprzeciwiał się tym tłumnym pochodom i wiecom, lecz pozwalał municypalnościom czynić wszelkie udogodnienia dla manifestantów. Tymczasem polityka rządu uległa zmianie, ściągnięto ogromną ilość wojska i zażądano posłuszeństwa dla bagnetów. Ulice Narbonny zalane zostały krwią bezbronnych i spokojnych manifestantów. Wieść o tem wywołała w Paryżu w sferach robotniczych silne oburzenie, które znalazło swój wyraz w odezwie, jaka pojawiła się na murach Paryża i wszystkich innych miast i miasteczek p. t. „Gouvernement d'assassins". Był to głos protestu uświadomionych robotników przeciw reakcyjnym rządom ministeryum Clemenceau, a podpisany był przez komitet Powszechnego Związku Pracy.

Już na trzeci dzień, to jest 25 czerwca r. z., minister wojny, Picquart, zażądał od ministra sprawiedliwości ścigania autorów odezwy za „obelgę dla armii",—przestępstwo które pociąga za sobą karę co najwyżej jednego roku więzienia. Po upływie tygodnia znaleziono przeto w tymże samym ustępie odezwy inne zdanie, dające się podciągnąć pod zarzut „podburzania do nieposłuszeństwa", — przestępstwo, podlegające karze do 5-u lat więzienia. Oto inkryminowane frazesy:

„Żandarmi, żołnierze strzelali... Mniejsza o to czy zabili bez wezwania (do rozejścia

się) czy też po wezwaniu: mord pozostaje mordem.

Ale w pośród tych okropności był fakt, który nas pokrzepił na duchu: 17-y pułk piechoty w przystępie rozbudzonej świadomości podniósł lufy karabinowe do góry. Ruch ten oczywiście mógł być tylko chwilowym, pomimo tego jednak jest on uzasadnieniem naszej propagandy antimilitarnej; chłopi z 17-go pułku zrozumieli, że mamy racyę głosić, iż burżuazya utrzymuje armię wyłącznie dla wojny wewnętrznej".

Przypomnieć tu należy, czem jest francuski Powszechny Związek pracy — Confédération Generale du Travail.

Istnieje on od kongresu związków zawodowych w Limoges w 1895 r. i składa się z 64 federacyj zawodowych oraz 140 giełd pracy,—komitet przeto mógłby się składać z 200-u przedstawicieli, w praktyce jednak każdy delegat może reprezentować trzy organizacye. Powszechny Związek pracy jest organizacyą centralną w tem znaczeniu, że ułatwia porozumienie się pomiędzy wchodzącymi w jej skład syndykatami, federacyami i giełdami pracy, wykonywa postanowienia kongresów oraz zajmuje się propagandą w duchu i formie przekazanej na tychże kongresach związków zawodowych. Nie posiada jednak żadnej władzy kierowniczej, nie wydaje rozporządzeń federacyom, ani giełdom pracy, nie może narzucać ani taktyki, ani formy walki, wszystkie bowiem, w skład jego wchodzące organizacye posiadają całkowitą autonomię. Jeśli jednak wypadki są ważne, mocno klasę robotniczą interesujące, komitet może wyrazić swe zapatrywania, będą one bowiem skondensowaniem uczuć i aspiracyj grup. W tych warunkach wyłania się czyn zbiorowy, za który żadna jednostka nie może być więcej odpowiedzialną od innych.

To też skoro tylko komitet C. G. T. otrzymał urzędowe zawiadomienie, że będzie pociągnięty do odpowiedzialności, zakomunikował niezwłocznie prokuratorowi nazwiska i adresy 77-u członków. Tymczasem jakież było powszechne zdumienie, gdy do sędziego śledczego powołano tylko 12-u najwybitniejszych działaczy. Pozostali wnieśli protest, domagając się zrównania ich w sprawie odpowiedzialności, a gdy protest nie poskutkował, stawili się in gremio w sali sądowej w dzień procesu.

Niezwykła ta sytuacya uczyniła silne wrażenie na przysięgłych, zrozumieli oni, że atmosfera Francyi republikańskiej stałaby się nad wyraz ciężką, gdyby rzeszom robotniczym nie wolno było nawet wyrazić swych uczuć o faktach minionych, należących już do historyi. A solidarność z postępkiem powszechnego Związek Pracy wyraziły 72 syndykaty paryskie i 320 prowincyonalnych, nadto wszystkie odbywające się od czerwca do lutego kongresy robotnicze, tj. federacyi portowej, robotników zakładów wojskowych, pracowników handlowych, federacyi metalowców, personelu szpitalnego, robotników fabrycznych itd.

Arbitralny wybór 12-u z pomiędzy 77-u wywołał w Izbie interpelacyę deputowanego Sembat, oraz protest Ligi praw człowieka, która słowami Trarieux wzywała ministra sprawiedliwości do uszanowania bezstronności, jaka winna być atrybutem władzy sądowej wtedy, kiedy nieuzasadniony wybór jednostek z pomiędzy pewnej ilości, może być tylko dziełem kaprysu, interesu lub zemsty osobistej.

Oskarżeni zachowywali się w sądzie z wielką godnością i poczuciem swej siły, jeden z nich Dellesalle, gdy na niego przyszła kolej tłomaczenia się ze swego czynu, wyciągnął z kieszeni szkolny podręcznik „Instruction civique" i odczytał ustęp, dotyczący całkowitej wolności myśli jaką dała republika, sądził, że to... prawda!

Przysięgli wydali wyrok uniewinniający.

Iza Zielińska.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Dobro ze zła.

Pomimo uchwały junkrów i landratów drugiej klasy w sejmie pruskim, pomimo uchwały junkrów i landratów pierwszej klasy w Izbie panów, pomimo energicznych ruchów gumowego człowieka, który daremnie rozciąga się w różne strony, ażeby nadać sobie miarę wielkich ludzi a swoje stanowisko kanclerskie pojmuje jako szczyt piramidy policyjnej; pomimo groźnych min władcy, który włożywszy szyszak z orłem i zakręciwszy wąsy w dwa bagnety, dyktuje rozkazująco historyi dzieje swej chwały; pomimo że karczownica, mająca wydzierać żywioł polski z rodzimej ziemi, wyrządzi mu niejedną szkodę — nie można tym razem zwycięztwa brutalnej siły uważać za klęskę niemocy. We łbie pruskiego Goliata uwięzło dużo kamieni, które rzucił ze swej procy polski Dawid. Pierwszorzędna zasługa w tej walce należy się H. Sienkiewiczowi, który wywołał w całym świecie kulturalnym zgrozę najlepszych umysłów i najczystszych dążeń. Ile odpowiedzi w podjętej przez niego „ankiecie", tyle silnych ugodzeń i napiętnowań czół bezwstydnych. Ale niedość tego; w świadomości bowiem społeczeństw a nawet rządów posunął się znacznie naprzód proces dojrzewania odporu moralnego przeciwko gwałtowi, którego głównymi sprawcami są Prusy a ofiarami Polacy. Sprawa polska dziś już niemal przestała być kwestyą polityczną i zamieniła się na etyczną. Zważyć należy, że my jesteśmy obecnie jedynym narodem historycznym i ucywilizowanym na kuli ziemskiej, pozbawionym wszelkich praw samodzielności i bezpieczeństwa. Od czasu, gdy nawet małe ludki, drobne garście i skupiny etnologiczne we wszystkich częściach świata otrzymały jakąś możliwość swobodnego życia i rozwoju, utrzymanie 18 milionowego narodu w bezwzględnej niewoli stało się anachronizmem politycznym, krzyczącą niesprawiedliwością, której głosu nie zdoła osłabić ani wykrętna i wyszarzana frazeologia dyplomatów, ani złośliwa szczekanina ich kundlów dziennikarskich. Chociaż Bulowy nalali bezecеństwami pełne uszy lokajów i zbirów parlamentarnych; chociaż rozmaite *Zeitungi* i *Blatty* zawyły chórem na cześć swych panów, w ogromnej masie dusz ludzkich osiadło gorzkie, gryzące „przekleństwo złego czynu". Ci posłowie, którzy ulegając komendzie, głosowali za wywłaszczeniem Polaków, w poufnej rozmowie ze swem sumieniem wyznali: to było może dla państwa potrzebne, korzystne, ale to było podłe, zbójeckie. Dziś już nie o to chodzi, czy rozdzielić polskie stado na kilka części i zagnać do różnych owczarni, ale o to, czy państwo powinno prowadzić nieograniczoną żadnymi skrupułami politykę tyranii, rozboju i grabieży, czy powinno łamać i deptać elementarne zasady prawa i moralności. Pytanie to jest ważnem nietylko ze względu na ofiary, ale także ze względu na sprawców takiego bandytyzmu. Bo czy można przypuścić, ażeby jakiś rząd, który dopuszcza się gwałtów w stosunku do jednej kategoryi obywateli był sprawiedliwym w stosunku do innych? Czy można wierzyć, że bandyta będzie uczciwym opiekunem, sędzią, przyjacielem i sprzymierzeńcem? Gdyby to występek chciał być bezpłodnym i nie wyjść swym wpływem po za granice tego wypadku, który mu dostarczył pokusy! Ale tak nigdy nie jest — na nieszczęście ludzi a na szczęście ludzkości. Doprawdy, badając rozwój życia społecznego, uczuwamy nieraz podziw nad niczem niepokonaną, niezniszczalną jego siłą, przetwarzającą najgorsze jego pierwiastki na czynniki postępu. Wyzuta z pobudek moralnych zaciekłość hakatyzmu pruskiego nosi w sobie zaród śmierci, zabija się własnem jadowitem żądłem i rodzi skutki naturze swojej przeciwne. Gdyby można było Polaków wygrodzić w państwie pruskiem i odciąć od związku z innymi jego żywiołami; gdyby można było utrzymać osobne dla nich tortury i osobnych ciemięzców, niemających żadnej styczności z resztą obywateli, okrutna i prześladowcza działalność tyranii dałaby się zamknąć jedynie w obrębie życia skazanych na mękę i zagładę. Ale ci sami kanclerze, ministrowie, landraci, komisarze policyjni, redaktorzy, deputowani, którzy nękają Polaków, są rządcami i prawodawcami całego państwa, do którego bezwiednie i mimowolnie przenoszą zasady i nawyknienia gwałtu, uznane i zdobyte w gnębieniu upośledzonych prawnie obywateli. Rząd pruski dlatego jest surowym, dlatego sprzeciwia się rozszerzeniu swobód konstytucyjnych, dlatego podtrzymuje uparcie najgorszy — według wyrażenia Bismarka — system wyborczy, dlatego narusza śmiało prawo samowolą, że posiada pod swą władzą Polaków, na których ciągle zaprawia się do okrucieństwa, nietolerancyi i nadużyć. Nie jest to prostym przypadkiem, że w Rzeszy niemieckiej najdespotyczniejszem jest to państwo, które posiada i uciska Polaków. Nie pochodzi to również z przypadku, że obrońcami wsteczności i nieruchomości politycznej są mocarstwa, które rozebrały pomiędzy siebie Polaków. Widocznie Polacy są powodem paraliżu organizmów państwowych, dla Polaków zakładane są kuźnie do wyrabiania kajdan obywatelskich i rozsadniki do hodowli drapieżców administracyjnych, Polacy pobudzają wynalazców narzędzi tyranii do obmyślania coraz nowych jej systemów, które przygniatają i tamują rozwój wszystkich współżyjących z nimi narodów. Fakt ten stanął już jasno przed ich świadomością. Prawo własności uważane jest przez powszechny katechizm obecnego ustroju społecznego za „święte i nienaruszalne". Tymczasem rząd pruski, który go może najzaciekłej bronić, targnął się na jego „świętość" i „naruszył" jego nietykalność w sposób brutalny — ze względu na Polaków. Oba parlamentarne chóry, które go rozgrzeszyły z tej winy, nie zdołały ukryć dreszczów trwogi wobec obrazy odwiecznego dogmatu, który raz poderwany stracił swą mocną oporę. Nie było to prostem szyderstwem, gdy socyaliści niemieccy zawołali w swym organie po uchwale Izby panów: „niech żyje wywłaszczenie"! Nie było to naciąganem rozumowaniem, gdy dowodzili: jeżeli rząd może znosić własność prywatną dla swoich widoków, to może ją znosić z daleko większą słusznością lud dla swego dobra. Z powodu Polaków zatem została wyważona jedna z podwalin obecnej budowy społecznej a wyważona przez najkonserwatywniejsze państwo, które odtąd niema prawa powiedzieć: „własność jest świętą i nienaruszalną".

Sprawa polska tedy przestała już być kwestyą polską, kwestyą sprawiedliwości i miłosierdzia dla pokrzywdzonego narodu, którego niedolę oblewano krokodylemi łzami, ale stała się kwestyą ogólnie moralną i ogólnie polityczną. Stanęła ona dziś na tym punkcie, z którego okazuje się dowodnie, że dopóki nie będzie rozstrzygnięta należycie, państwa, z któremi ona jest związana, nie mogą się rozwijać w swobodzie i doskonalić swej kultury, a zarazem muszą zarażać

cały świat wpływami swych gwałtów i wstecznych ruchów. Zapewne niedalekim jest czas, kiedy narody europejskie zawołają nie z miłości dla nas, lecz z troski o siebie: dosyć już męczarni Polaków, od której my cierpimy!

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

Kwestya narodowościowa i socyalna demokracya.

(Ciąg dalszy.)

Żądanie autonomii narodowej jest zresztą ściśle związane z *internacyonalizmem* klasy robotniczej, która na pewnym stopniu uświadomienia swego politycznego i klasowego pozbywa się tak naiwnego kosmopolityzmu, obojętnego względem wszelkich postulatów narodowych, jako „przesądów burżuazyjnych”, jak i naiwnego nacyonalizmu i żąda takiego ustroju państwa, któryby wszystkim narodom zabezpieczał *prawnie* możność zaspakajania swoich potrzeb kulturalnych, tak, aby nie były zmuszone dla celów polityki narodowej tworzyć *partyj narodowych*, macących i tamujących walkę klasową.

Lecz i inne skutki przynieść może autonomia narodowa dla rozwoju ludów. Przedewszystkiem toruje drogę do jak najszerszej *demokratyzacyi* krajów i państwa, której w drodze stała walka narodowościowa. Przywilej wyborczy starał się utrzymać sztuczne większości w parlamencie i w sejmach, dla uprzywilejowanych narodów, był środkiem ucisku narodowego. Nie dziw, że Niemcy i Polacy szli zgodnie w zwalczaniu powszechnego prawa głosowania; dwa narody *historyczne*, które w Przedlitawii podzieliły się panowaniem nad „niehistorycznymi” narodami, Czechami i Rusinami, odmawiając im praw do rozwoju kulturalnego, odmawiając każdej szkoły średniej i wyższej i t. d. Naturalnie, że mowa tu o klasach panujących tych narodów. Ta sama ustawa wyłączała także z życia politycznego klasy pracujące narodów historycznych. W krajach korony św. Szczepana tę samą rolę wobec narodów bezdziejowych odgrywają Węgry.

Klasa robotnicza każdego narodu ma bezpośredni interes w autonomii kulturalnej drugich narodów, w możności ich rozwoju kulturalnego bez przeszkody. Tylko kulturalnie wysoko stojący robotnik nie będzie łamistrajkiem, nie będzie paraliżował organizacyi robotniczej swojemi nizkiemi wymaganiami, gdziekolwiek losy go zagnają, będzie on członkiem organizacyi, solidarnie walczącym o poprawę bytu swego i towarzyszów.

Tak samo klasa robotnicza narodów panujących, t. j. historycznych, ma w tem interes, żeby ustawa na korzyść wszystkich narodów tak uregulowała kwestyę językową, by robotnicy, mówiący innym językiem nie byli bezradni w kraju, w którym pracować muszą, wydani na łup sądownictwa i urzędów, niebędących w stanie z nimi porozumieć się.

Autonomia narodowa nie jest więc tylko jakimś „programem”, który wymyślili mędrzy ludzie, ażeby ratować „nawę państwową” z wielkiego kłopotu, lecz wypływa wprost z potrzeb walki politycznej i ekonomicznej, zarazem z specyalnej ideologii tego proletaryatu, z jego poglądu na stosunek, mający istnieć między kulturą a pracą.

Rozumie się, że autonomii tak pojętej nie odpowiadają programy Czechów, żądających autonomii w granicach Czech „historycznych”, lub żądanie „wyodrębnienia” Galicyi, które z takim krzykiem głosił nieupaństwowiony jeszcze Głąbiński. Autonomiczna Galicya, skazująca znów w obrębie kraju narody na walkę o władzę w sejmie, nie rozwiązuje jeszcze kwestyi narodowościowej w tych krajach.

Zastanawiając się nad zasadą, która służyć ma do przeprowadzenia autonomii narodowej, autor przyłącza się do programu *Rudolfa Springera*, (*pseudonim dr. Karola Rennera*), podanego w dziele jego „der Kampf der österreichischen Nationen um den Staat”. Jest to kombinacya zasady personalnej z terytoryalną. Książka Springera, o ile przypominam sobie, omawianą była obszernie w *Prawdzie* [1]). Nie będę więc powtarzał tego programu. Idea Springera, to idea państwa narodowościowego, opierającego samorząd narodowy na demokratycznej administracyi państwowej i zabezpieczającego narodowym mniejszościom ich prawa narodowe za pomocą zasady personalnej. Przypominamy *kataster narodowy*, (ale nie ten Buzka dla celów wyborczych), *radę narodową*. Ustrój taki stworzyłby prawne i psychologiczne warunki dla wspólnej walki klasowej robotników wszystkich klas, i ułatwiałby klasie robotniczej politykę ewolucyjno-narodową, której celem zdobycie kultury narodowej dla całego ludu, „unarodowienie ludu”, uczynienie z całego ludu — *narodu*.

* * *

Walka narodowościowa w Austryi musi skończyć się „ugodą”, musi skończyć się autonomią narodową, jeśli Austrya wogóle ma istnieć jeszcze. Wszystkie czynniki, które szał walki podtrzymują, muszą jej też koniec położyć, bo te same żywioły, które dziś bez tej walki żyć nie mogą, nie mogą też istnieć bez machiny państwowej, którą paraliżują. W tym samym duchu musi też być rozwiązana kwestya „dualizmu” państwa, jedna z najcięższych bolączek monarchii.

Wedle poglądu Bauera i Rennera dualizm węgierski jest rezultatem podziału łupu austryackiego między dwa w czasie „ugody”, (1867) najpotężniejsze narody „historyczne”: Niemców i Madyarów. Niemcom wydano na łup Słowian, Czechów i Słoweńców, Madyarom słowiańskie narody i Rumunów, zamieszkujących ich kraje.

Węgry przypadły Austryi równocześnie z Czechami, lecz rozwój ich odmiennemi szedł drogami, niż rozwój Czech. Węgry, stany węgierskie w walce z państwem potrafiły utrzymać się przy wpływie i powadze, i dlatego naród węgierski nie spadł nigdy do roli bezdziejowego. Przeciwnie, jakkolwiek stany węgierskie w czasach terezyańskich i józefińskich w walce swej z państwem występowały przedewszystkiem przeciw próbom ograniczenia ich władzy nad chłopem i opodatkowania szlachty celem ulżenia chłopstwu, to przecież umieli nadawać tej walce o *wolność podatkową* i *prawo uciskania chłopa* charakter walki narodowej. Przyczyniła się jeszcze do tego w dużej mierze niezręczność i niestanowczość państwa, które nie mogąc dotrzeć do kieszeni szlachty, nie mogąc zdobyć jej siły podatkowej, poczęło szykanować całe Węgry, tamować ich rozwój gospodarczy, paraliżując politykę celną, rozwój przemysłu węgierskiego, by na reszcie narodu węgierskiego odbić sobie dochód, którego szlachta mu odmówiła.

Nic dziwnego że naród węgierski, widząc, iż państwo traktuje kraj jego jak kolonię, z której tylko zyski ma ciągnąć, zaczął upatrywać w szlachcie węgierskiej, walczącej z królem i państwem, bohatera narodowego, tembardziej że ta szlachta do walki o swoje własne interesa jęła dołączać *żądanie językowe*, aby tembardziej podkreślić jej charakter narodowy.

Co ciekawsze jednak, w miarę jak walka stawała się gorętszą, ideologia szlachecka, nadająca walce owej, znaczenie walki narodowej, rosła i wielmożniała do tego stopnia, że zaczęła przerastać interes klasowy i wyzbywać się go. Początkiem walki szlachty madyarskiej, była *chęć obrony swoich przywilejów*, w wirze walki przyłączyło się do czynników ją podtrzymujących poczucie krzywdy, wyrządzonej ze strony państwa narodowi, przez tamowanie rozwoju przemysłu. Zapomniano, że ta polityka gospodarcza państwa była odpowiedzią na upór szlachty, niechcącej płacić podatków. A gdy okazało się, że politykę tę zmienić można było tylko pod warunkiem zrzeczenia się przywilejów, wtedy znalazła się pewna część szlachty, która oświadczyła gotowość do ofiar. Walka o przywileje zamienia się na walkę z absolutyzmem, przyczem szlachta węgierska, chcąc objąć po absolutnym królu władzę i dzierżyć ją bez obawy jej utraty, decyduje podzielić się nią z burżuazyą. Taką była sytuacya w r. 1848.

Autor podkreśla często znaczenie ideologii klasowej, która zrodzona z interesów klasowych w następstwie przerasta i przeżywa te ostatnie i pędząc potem żywot samodzielny, wpływa często na bieg życia społecznego i politycznego. Ideologia szlachty węgierskiej przerosła jej interes klasowy, część jej natchnęła myślą rewolucyjną i dała pęd rewolucyjny. Zwolna zamiast żądać władzy i przywilejów stanowych, ta część szlachty zaczyna żądać ustroju parlamentarnego i stawia postulat równouprawnienia obywateli. I dlatego ta walka o wolność szlachty węgierskiej europejskim rewolucyonistom wydawać się mogła jako ich własna sprawa, chociaż w gruncie rzeczy bojowcy ci byli tylko spadkobiercami tej szlachty, dla której prawa stanowe były jedynie środkiem zabezpieczenia sobie wolności podatkowej i prawa wyzysku chłopa na własną rękę, bez pośrednictwa państwa.

Długa ta walka między państwem a szlachtą węgierską „kończy się ugodą z r. 1867, na mocy której szlachta i burżuazya węgierska dzielą się panowaniem w Węgrzech. Koronie pozostają rządy nad całem państwem przez jednolite wojsko.

Lecz czy naprawdę walka Węgrów ustała? Historya lat pougodowych przeczy temu zupełnie. Węgry po dziś dzień zachowały tradycye dawnych walk stanowych i posługują się niemi jako środkiem walki z drugą połową monarchii. Tej opozycyi prawno-państwowej zawdzięczają masę zdobyczy na Austryi, czy to w dziedzinie „kwoty”, określającej przypadającą na Węgry część wspólnych wydatków na wojsko i oprocentowanie długu państwowego, czy też na polu traktatów handlowych, które równocześnie uwzględniać muszą industryalne interesy Austryi i agrarne Węgier. Węgry zdążają konsekwentnie do stworzenia państwa narodowego, do zerwania stosunku prawno-państwowego, a co się tyczy wspólności gospodarczej, nawet dzisiaj miałyby już prawo pociągnąć linię cłową od granicy austryackiej.

Czy zdecydują się na ten krok, którym grożą bezustannie? Wbrew twierdzeniom wielu polityków i uczonych Bauer sądzi, że istnieją — obok przeciwnych — dość silne tendencye *za rozdziałem*. Węgry są przeważnie państwem agrarnem. Mocą prawa, o którem już wspominaliśmy wyżej, wielka część nadwartości, którą zdobywa

[1]) Przez zmarłego dr. K. Krauza.

szlachta na robotnikach rolnych, płynie zagranicę i do Austryi. Jeśli Węgry wymieniają zboże za tkaniny bawełniane, to w zbożu skrystalizowana jest większa suma nadwartości niż w bawełnie, to znaczy, że Węgry dają Austryi więcej pracy w zamian za pracę, przysyłaną im w produktach austryackiego przemysłu. Fakt ten tamuje rozwój przemysłu na Węgrzech. To też kwestya rozwoju przemysłu staje się interesem całego kraju a linia cłowa, chroniąca go przed konkurencyą przemysłu austryackiego, koniecznością ekonomiczną Węgier. Uprzemysłowienie Węgier leży przedewszystkiem w interesie państwa węgierskiego, którego siła podatkowa jest słabą. Razem z państwem odczuwają tę potrzebę wszystkie warstwy społeczny, których stanowisko społeczne opiera się na administracyi publicznej; politycy zawodowi, dziennikarze, biurokraci itd. Nadto inteligencya, stając w obronie przemysłu, który podnosie bogactwo i kulturę narodów, oświadcza się za rozdziałem gospodarczym i linią cłowa. Dla właścicieli ziemi jednak rozdział cłowy byłby szkodliwy, grozi spadkiem renty gruntowej i ceny ziemi. Szybszy rozwój węgierskiego przemysłu wpłynąć musi na podniesienie czynszu hypotecznego przez podniesienie popytu na kapitały, nie pozwalając nawet spaść długom hypotecznym mimo zniżonej ceny ziemi i renty gruntowej. Czy wobec tego możliwem jest, by panująca w Węgrzech szlachta zdobyła się na krok rozdziału gospodarczego i linii cłowej?

A jednak kto wie, czy klasowy interes burżuazyi, w tej chwili wprawdzie słabszej jeszcze od szlachty, nie zwycięży interesu klasowego szlachty skutkiem panującej tradycyjnie między średnią i częścią wyższej szlachty [illegible] której treścią i dążeniem— oderwanie się od Austryi. Niedawno hodowała ją szlachta węgierska przez cztery blizko wieki i tak jak w r. 1848 ta ideologia kazała jej, wbrew jej interesom klasowym, walczyć o równouprawnienie wszystkich klas, tak też teraz odegra zapewne rolę wybitną. Dlatego ideologii tej nie należy lekceważyć, chociaż pozostaje ona w sprzeczności z interem klasowym szlachty.

A gdy nastąpi rozdział terytoryów gospodarczych, to wówczas wspólność spraw „pragmatycznych" nie może już mieć żadnego znaczenie. Węgry dążyć muszą wtedy do ostatecznego zerwania i z tą wspólnością, albowiem odmienna polityka gospodarcza i samodzielne terytorya ekonomiczne domagać się też będą oddzielnej polityki zewnętrznej, odmiennych traktatów itd.

To też korona, chcąc zachować swoje „mocarstwowe" stanowisko, musi starać się o rekonkwetę Węgier. Rozpadnięcie się dualizmu musi ją naprowadzić na środek, który silniej spoi kraje i narody, a jest nim *narodowościowe państwo związkowe*, autonomia narodowa.

Dr. Salomea Perlmutter.

(d. n).

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

S. Wyspiański: „Sędziowie".

Tragedya „Sędziowie" w swej logice spoistości wewnętrznej zdarzeń, harmonii budowy dźwiga się jak mocna kolumna, wystrzelająca nagle u szczytu kapitelem, tak do całości dopasowanym, iż zdaje się, że nie dłoń artysty go tam umieściła, że on z kolumny sam wyrasta.

Zmagają się przed nami namiętności tak pierwotne, jakby wzięte z owej Hellady tragicznej, gdzie bogi opiekowały się zemstą, gdzie krwawe dzieło dopełniało się, jako akt religijny. Z jakichś archaicznych pokładów społeczeństwa wydobywa Wyspiański typy stojące na poziomie „Orestei". I znowu odwieczne zagadnienia zbrodni i kary, i znowu nieubłagana algebra etyczna: suma zbrodni równa się sumie kary. Lecz to wszystko pozorne. W tych typach może umyślnie tak prostych, by w gmatwaninie psychologicznej nie straciła wyrazistości konturów idea tragedyi, trudno nie poczuć krwi dzisiejszej, krwi naszych żył. Zagadnienie sądu człowieka nad człowiekiem spoczywa jak bolesne pytanie na dnie naszych czujnych sumień.

Najwspółcześniejszą ideę sądu wyobraża Jewdocha: sąd przedewszystkiem nad sobą. Dusza to najbardziej ze wszystkich w tej tragedyi skomplikowana — wikła się ciągle w sprzecznościach. O zbrodni popełnionej przez „ja" empiryczne, zdławione szponami afektów, zahypnotyzowane cudzą wolą, nie nie wie jej „ja" istotne, niezmienne w pstrociznie zdarzeń. Podkładem jej duszy nie jest zło — więc morderstwo nie jest dalszym ciągiem i materyalizacyą jej treści najgłębszej. Jest tylko kamieniem zewnętrznego czynu, który strasznym bólem serce przywala. W pewnych chwilach przemawia w niej „ja" empiryczne — wtedy szalenie pożąda ekspiacyi, śmierci z cudzych rąk, nawet zewnętrznego sądu ludzi — więzienia. To znowu pojmuje prawdę, w misteryach cierpień objawioną, czuje, iż jest metafizycznie bezwinna: „Nie mam winy, ani mi ciężý mój grzech — źle mi na świecie".

Grzech — to ból nie do zniesienia, od którego jest ucieczka jedyna — śmierć. Kto taką potęgę bólu objął sercem zdruzgotanem, temu się „próżną zda ulga z kościoła". I ten ze swej groźnej wyżyny mścić się nie zechce — rzecz to zbyt błaha i powierzchowna, niczego w samym człowieku nie zmieni i nie odkupi.

Dziad, któremu stary Samuel lichwiarskiemi szponami wydarł chudobę, zmusił do zaprzedania mu w służbę rodziny, opętany jest zemstą okrutną, nieprzebłaganą. Probował zabić lichwiarza — za nieudany zamach poszedł do więzienia. Tam rozpamiętywa swoją krzywdę, rozżarza zemstę, rozdrapuje zaciekle rany, by się nie zasklepiły, by pamięć nie usnęła. Do Boga się zwraca, modłami go sobie zjednać usiłuje, widzi w nim patrona swojej zemsty. Nie udała się jemu samemu — więc wkłada ten obowiązek na Boga, pewny już teraz, że za te jego modły gorące stanie się sąd — zemsta. Niewidzialna siła spełni to, czemu jego ludzkie ręce nie podołały. I z tem przekonaniem przychodzi pod dom krzywdziciela „patrzeć jak się gady lęgą".

A oto Joas, dziecię-grajek, z którym Bóg gada, głosi sąd—karę, sąd—sprawiedliwość. Bezwzględne „pereat mundus, fiat justitia". Nie powstrzymała go miłość do ojca i brata—imieniem Boga wyrok na nich wydaje:

On winien — mówi Pan'
piorun was spali
za zło, któreście posiali.

A gdy ojciec przed nim ręce błagalnie składa, nie wytrzymuje jedno ludzkie serce w sobie naraz miłości i potępienia. Pada dziecko-prorok, sąd wyrzekłszy, sądem rażone.

Wtedy z ust zrozpaczonego Samuela nad trupem tego syna, który jest „jego Mozart, jego Rubinstein, jego tysiące tysięcy" wybiega samooskarżenie. Nigdyby mu go nie wydarł sąd pozorów, sąd bezduszny i formalistyczny, przedstawiony u Wyspiańskiego płytko i komicznie.

Starzec nagle się przeobraża. On, który tylko „zyski przeliczał", który dla pomyślności swojej i swoich dzieci nie cofał się przed krzywdą i zbrodnią, on, który gotów był zgubić niewinnego, on czuje w sobie nagle głos karzącego boga. Przyznaje się do zbrodni zewnętrznej; lecz dusza—czyjaż dusza jest winna? Czyjaż wola działa swobodnie, gdy ją dławią wszystkie upiory strachu, samozachowawczości, gdy nad nią zawisają groźby i kary?

Niewinien ja, sędziowie moi,
a winien dziewięćkroć tej zbrodni.

Cóż mu teraz sąd? Przed nimi już „nędzarz stoi" — już dla niego najgorsze się stało. Syn go osądził.

O sądzie. Sędzio, godzisz we mnie,
mnież paść pod gromem ciosu,
a niezbadaną wolą Losu
ty sam padasz nikczemnie.
. . . .
Ojcać winnego podło podać,
już wstawasz Dawidowy.
W śpiech cię dosięże grot Saulowy,
w ojcowych rękach tobie ginąć...
Nieprawość była to...

Komuż to sądzić wolno? Prawym że jest sąd nad ojcem?

Jahweh przemówił. Jahweh odkrył jego winę i zabrał syna. Plączą mu się uczucia. Czemuż Jahweh pozwala, iż oto pognębiony jest syn narodu judzkiego, któremu „ziemi władztwo" obiecywał? Czemu „wali swe proroki" i „bije syny"? Cóż tedy jest sprawiedliwością? W co wierzyć?

W zamęcie, w chaosie duszy swojej chce usłyszeć głos Jahweh, chce zrozumieć jego wolę, bo wszystko takie ciemne i straszne. Niech ten cios, który piersi rozbija, będzie wpływem jakiegoś odwiecznego ładu, miarą jakiejś żywej sprawiedliwości — wtedy łatwiej go znieść. Bo jeżeli ma to być tylko ślepa przypadkowość, krzyżująca zamiary zbrodnicze — to na czem się oprzeć, jak trwać i nie runąć w rozpaczne szaleństwo? Niech Jahweh odpowie, że jego wolą było zabrać mu syna i upokorzyć jego, członka narodu judzkiego?

Nie odzywa się głos wyłącznego Boga. Natomiast jak widome szyderstwo z niemocy Jahweh przechodzi ksiądz, spieszący do konającej Jewdochy, rzucając niby łupinę w zburzone fale, słowa bezsilne: „Pokój domowi temu".

Klękają wszyscy w blasku gromnic. Skupienie dusz przerażonych. A Dziad zadowolony z pognębienia wroga, z dokonanej zemsty, nie szemrze, iż Bóg mu zabrał dziecko ostatnie, nie rozumie, iż jego pragnienie zemsty przeraziło krzywdziciela i popchnęło do zabójstwa pokrzywdzonej. Z fanatyczną wiarą chwali Boga, bo on mu „odda wszystkie, które zabrał".

Stoją przed nami w ohydzie swojej: sąd—zemsta i sąd—kara. Lecz właściwie któż śmie nad otchłanią niepojętą, nad krzykiem wolności—Duszą—sąd swój wyrzekać? „Zali sprawiedliwość i sąd śmiertelnym nie największy błąd?"

Savitri.

SPRAWY EKONOMICZNE

Monopol wódczany.

Z powodu podniesienia w Dumie sprawy walki z pijaństwem wiele mówią obecnie o monopolu wódczanym, nie wszyscy jednak uprzytomniają sobie, jak olbrzymie jest to przedsięwzięcie, jak szerokie i różnorodne interesy związane są z jego istnieniem i jak trudną, jeśli wogóle możliwą, byłaby jego likwidacya.

W świeżo wydanym „Swodie swiedenii o finansowych rezultatach i glawnych oborotach po kaziennoj prodaże pitiej za 1906 god". Znajdujemy cyfry pouczające, które powinni brać pod uwagę wszyscy, rozprawiający nad tą sprawą.

W r. 1906 skarbowa sprzedaż trunków istniała w 65 guberniach i 10 obwodach o przestrzeni 15 milionów wiorst kwadratowych, z ludnością 135 milionów głów. Skarbowych sklepów monopolowych było 28,341 tj. o 249 mniej, niż w r. 1905. Gorzelni było 2,576; rektyfikacyi 445. Oprócz tego w Petersburgu istniała skarbowa fabryka korków. Majątek ruchomy monopolu wódczanego wynosił d. 1 stycznia 1907 r. 10 milionów rubli, nieruchomy zaś 101 milionów rubli. Na oczyszczanie, rozlewanie w butelki i pakowanie wódki zużytkowano 8 milionów dni roboczych. W r. 1906 sprzedano 85,5 milionów wiader wódki t. j. koło 13 butelek na osobę (w r. 1905 sprzedano koło 12 butelek na osobę). Najwięcej pito w guberni moskiewskiej (37 butelek na osobę) w petersburskiej (35), w irkuckiej (28) itd. Wyniki finansowe operacyj monopolowych są następujące: ogólny dochód — 696,800,000 rubli; wydatki, 190,400,000 rubli i dochód czysty 506,400,000 rubli. Zaznaczyć należy, że w porównaniu z r. 1905 dochód ogólny powiększył się o 84,400,000 rubli, wydatki wzrosły o 19 milionów rubli, a dochód czysty podniósł się o 65 milionów rubli. Na wiadro przypadało w r. 1906 ogólnego dochodu 8 rubli 16 kop., wydatków 2 ruble 23 kop., dochodu czystego 5 rubli 93 kop. Ciekawe jest porównanie wpływów akcyzowych z czasów przedmonopolowych z opłatami patentowemi r czystym dochodem obecnie: opłaty akcyzowe z czasów przedmonopolowych wynosiły 298,600,000 rubli; dochód czysty z monopolu wódczanego w r. 1906 — 509,200,000, a więc czysty zysk skarbu wyniósł 210,600,000 rubli.

Główną pozycyą wydatków skarbu na monopol wódczany było, naturalnie, kupno spirytusu, którego cena zmieniała się w zależności od miejscowości: przeciętnie wiadro spirytusu kosztowało 78.35 kop. (wahania wynosiły od 89.58 kop. w guberniach czarnoziemnych do 53.37 kop. w Królestwie Polskiem. Najwyższą cenę notowano w gubernii penzeńskiej (108.79 kop.), najniższą w guberniach lubelskiej, radomskiej i kieleckiej (48.08 kop.). W Syberyi Zachodniej wiadro kosztowało 97.17 kop. i we Wschodniej 145.66. Dzięki tym wysokim cenom spirytusu gorzelnicy czuli się nienajgorzej, tak że wr. 1906 ilość gorzelni wzrosła o 113.

Któż to są ci gorzelnicy?

Jeżegodnik ministerstwa finansow za rok 1906 i 7 przytacza dane co do rozmiarów gorzelni w latach 1904 i 1905. Okazuje się, że z ogólnej ilości 2,449 gorzelni takich które wytwarzały od 1 do 15 tys. wiader było 375; ogółem gorzelnie wyprodukowały 85 milionów wiader, a z tej liczby na gorzelnie produkujące ponad 20,000 wiader przypada 70 milionów. Cyfry te jasno dowodzą, kim opiekuje się monopol wódczany i do czyich kieszeni idą dopłaty skarbu do normalnych cen (w gub. lubelskiej, radomskiej, kieleckiej — gdzie widocznie nikim się nie opiekowano — 45,08 kop. za wiadro a w penzienskiej 108,79 kop.).

Utrzymanie sklepów monopolowych i obsługa ich pochłonęła 29,04 kop. od wiadra.

Zniesienie monopolu wódczanego, jak widzimy, doprowadziło by do poważnych wstrząśnień; przedewszystkiem trzebaby było zwinąć olbrzymi majątek skarbu, pozamykać sklepy, składy, rektyfikacye; po drugie skarb straciłby poważne źródło dochodu (prof. Ozierow nazywa budżet rosyjski „alkoholikiem chronicznym", trzecią bowiem część jego daje wódka). Wreszcie gorzelnicy nieprędko przystosowaliby się do nowych warunków, a to jest dla skarbu rzecz poważna, chodzi bowiem nie o kogokolwiek, lecz o obszarnika, krew z krwi i kość z kości biurokracyi rosyjskiej. W takim stanie rzeczy można jedynie starać się o udoskonalenie monopolu wódczanego: monopol powinien przestać być deską ratunku dla zrujnowanych obszarników; monopol nie powinien dążyć do rozpijania ludu dla osiągnięcia jaknajwiększych zysków. Dochody skarbu z monopolu wódczanego powinny nie wzrastać, lecz zmniejszać się, ograniczona bowiem powinna być wytwórczość wódki. Straty, początkowo z tego wynikające, skarb powinien powetować przez oszczędniejszą administracyę i ograniczenie nadmiernych nadpłat za spirytus. Zresztą punkt ciężkości budżetu zasadniczo powinien być przeniesiony na inne miejsce, co jest rzeczą łatwą, bo ludność, oszczędziwszy na wódce, wyda na herbatę, cukier itp. rzeczy. W każdym razie poważnych trudności finansowych obawiać się nie należy w razie urzeczywistnienia tego planu i główną przeszkodą jest tu konieczność uregulowania wytwórczości, tak usilnie przez skarb protegowanych gorzelni, należących do obszarników rolnych. Zdawałoby się, że jeśli reguluje się wytwórczość cukru, który jest artykułem dla zdrowia pożytecznym, to tembardziej uregulowaćby można wytwórczość wódki, która jest dla zdrowia szkodliwa. I praktyczne urzeczywistnienie tego projektu jest łatwe: skarb poprostu nie kupuje więcej nad normę określoną i gorzelnicy muszą ograniczyć wytwórczość. Gdyby Duma trzeciego powołania, a za nią Rada Państwa znalazły w sobie dość odwagi, by zapomnieć o interesach gorzelników obszarników, (którzy niewątpliwie poniosą straty) to reforma mogłaby z łatwością być przeprowadzona. Chodzi o to, czy panowie Czełyszewowie, Gepeccy i wogóle cała prawica Dumy (hałasująca tyle w sprawie walki z pijaństwem) gotowa będzie do zrobienia ofiary z interesów tych, których reprezentuje. Niestety jednak tok obrad na poświęconem tej sprawie posiedzeniu Dumy nie zostawia pod tym względem żadnych złudzeń. Panowie posłowie projektują tylko takie środki walki z pijaństwem, które nie przynoszą żadnej szkody interesom obszarników. Reformy zasadniczej spodziewać się więc nie można; co najwyżej, zniesione zostaną kuratorya trzeźwości i Duma poprosi rząd, by nie przeszkadzał ludności w zamykaniu sklepów monopolowych. Na tem walka z alkoholizmem zapewne się skończy.

P. W.

Z prasy polskiej.

Związek Narodowy polski w Stanach Zjednoczonych Ameryki wydrukował był i rozesłał w języku polskim i w tłomaczeniu angielskiem memoryał przeciw prawu pruskiemu o wywłaszczeniu Polaków. Następnie w różnych miastach Polacy zaczęli przy udziale Amerykanów urządzać wiece i uchwalać rezolucye.

Na jednym z wieców w Erie obecny członek kongresu, p. Bates, tak przejął się tem, że obiecał przedstawić sprawę Izbie i obietnicy swej dotrzymał. Oto, jak tę scenę opisuje *Dziennik Związkowy*:

Członek Kongresu, Bates, wstaje, co jest równoznaczne z naszem: „proszę o głos". Przewodniczący — *speaker*, stary Cannon z Illinois, a także jeden z kandydatów na prezydenta po Roosevelcie mówi:

— Pan Bates z Pensylwanii ma głos.

Kongresman Bates:

— Panie rzeczniku! Wniosłem do Izby i przekazałem komisyi spraw zewnętrznych następującą rezolucyę, którą proszę, ażeby odczytano.

Klerk, czyli sekretarz, czyta:

„Izba reprezentantów Stanów Zjednoczonych, zebranych na Kongresie, uchwala, jak następuje:

„W uznaniu wierności Polaków amerykańskich dla ich przybranej ojczyzny, wyrażamy naszą sympatyę Polakom w Prusiech i życzenie, ażeby ich wysiłki w celu utrzymania swych praw własności w tem państwie były uwieńczone pomyślnym skutkiem".

Kongresman Bates:

— Proszę także, ażeby odczytano załączony telegram.

Sekretarz czyta telegram od obywateli z Erie, podpisany przez sędziego Wallinga, z oświadczeniem wielkiego zadowolenia, że adresat podniósł w Kongresie sprawę ucisku Polaków w Prusiech.

Kongresman Bates mówi dalej:

— „Panie rzeczniku! Ten telegram jest wyrazem opinij, które się daje słyszeć w całym kraju na zebraniach publicznych. Jest to protest przeciw wyraźnie prześladowczemu stanowisku Prus wobec Polaków w Prusiech zamieszkałych. W całym kraju odbywają się zebrania, protestujące przeciw czynom, które, jeżeli wierzyć pismom i głosom wybitnych uczonych, sędziów i duchownych, są aktami ucisku ze strony rządu pruskiego względem Polaków, którzy żądają tylko, ażeby im nie broniono żyć spokojnie w ich kraju ojczystym. Dochodzi nas wieść, że rząd pruski zakazał osobnym edyktem używania języka polskiego w szkołach, przeznaczonych dla dzieci polskich, że zakazał używania języka polskiego na zebraniach publicznych; że obecnie usiłuje utworzyć w drodze prawodawczej osobną komisyę, która będzie Komisyą przymusowego wywłaszczenia Polaków. Zadaniem tej komisyi będzie pozbawiać Polaków ich gruntów i domów (*homes*) w drodze przymusowej sprzedaży za cenę przez siebie wyznaczoną i osiedlać swoich ludzi na ziemiach, które Polacy posiadają od dwóch tysięcy lat.

Jest to naruszenie uchwał kongresu wiedeńskiego z r. 1815; jest to przecież nawet naruszenie konstytucyi Prus, która zabrania czynić różnicę między obywatelami Królestwa Pruskiego.

„Dzielny, bohaterski naród polski wzbudzał zawsze podziw w całej ludzkości.

„Uznajemy lojalność Polaków amerykańskich, ich przywiązanie do nas i do naszych instytucyj. Przywiązanie to sięga wstecz do naszej wojny o niepodległość, gdy Ko-

ściuszko i inni dzielni mężowie ujęli się za naszą sprawę i zdobyli sobie sławę na amerykańskich polach bitew. Wdzięczność nasza i proste uczucie ludzkości wywołują dziś te objawy sympatyi dla Polaków ze strony narodu Stanów Zjednoczonych. Jest to tak, jak gdyby mężowie z przed stu lat, którzy walczyli w obronie wolności, wolności Ameryki, wzywali mężów dzisiejszego pokolenia, ażeby nie pozostawali głusi na głos ofiar ucisku".

Gdy Bates skończył, Izba zatrzęsła się od oklasków, a że nikt nie oponował, rezolucya sympatyi dla Polaków w Prusiech z życzeniem zwycięztwa w walce o swe prawa—przeszła jednogłośnie.

Z powodu opisanej tu sceny, *Dziennik Związkowy* dodaje następujące uwagi:

„Co do korzyści, jakie mieć może ujęcie się parlamentu amerykańskiego za krzywdę naszą w Prusiech, to z moralnego stanowiska jest ona wcale pokaźną. Mógł przecie *speaker*, pan samowładny, gdy ma młotek w ręku, nie udzielić głosu Batesowi, wiedząc dobrze zgóry, o czem będzie mówił. Mógł przywołać go do porządku w chwili, gdy na scenę wyjechała sprawa wewnętrzna Prus. Mogli posłowie, między którymi jest sporo Niemców z pochodzenia, podnieść taką wrzawę, że niktby nie zrozumiał, o co idzie. A tu cisza, spokój, uwaga, oklaski i jednomyślność. Izba Stanów Zjednoczonych stanęła w tym wypadku rzeczywiście na wysokości stanowiska wielkiego i wolnego narodu, który nie lubi, ażeby jego sąsiad wyprawiał bezeceństwa nawet we własnym domu. Kongres postąpił w tej sprawie prawdziwie po amerykańsku — i po ludzku.

Wzmianka o długu, zaciągniętym u Polski przez słabiuchną przed stu trzydziestu laty i w śmiertelnym boju na świat się rodzącą republikę amerykańską, nie była wcale zwrotem retorycznym. Przez odwołanie się do obowiązku wdzięczności, mówca zamknął usta wszelkiej możliwej opozycyi i porwał za sobą całą Izbę. Gdy padło z ust jego znane i czczone w całej Ameryce imię Kościuszki, nieśmiertelny duch bohatera dwóch światów—rzeczywiście przeleciał nad głowami prawodawców wielkiego narodu".

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Komisya, opracowująca projekt prawa o nietykalności osobistej, postanowiła w raporcie do Dumy przedstawić życzenie, ażeby zniesiono prowadzenie śledztwa przez członków korpusu żandarmskiego i w sprawach politycznych prowadziły je władze sądowe.

— *Ag. Jug.* donosi, że niektórzy członkowie lewicy w Radzie państwa postanowili zrzec się mandatów, doszedłszy po przekonania, że nie mogą wpłynąć na bieg spraw w Radzie.

— Grono kobiet polskich ogłosiło list [illegible] kobiet niemieckich, wzywając je w imię haseł etycznych, w imię braterstwa wszystkich ludzi do potępienia antipolskiej polityki Prus i przeciwdziałanie niszczycielskim, demoralizującym dążeniom hakatyzmu. List ten wydrukowały jednocześnie: *Vossische Ztg. Freisinige Ztg.*, *Frankfurter Ztg.*, *Gaulois*, *Matin*, *Peuple Francais*, *Echo de Paris* i *Osservatore Ro-[illegible]*.

— W ostatnich czasach ożywił się ruch wychodźczy robotników rolnych z gubernij Cesarstwa do Danii.

— Powrót emigrantów z Ameryki trwa dalej: w ciągu stycznia i lutego wróciło 100,000 osób.

— Do rady sekcyi etycznej w Tow. Kultury polskiej nowe wybory powołały pp. dr. Tomaszewicz-Dobrską, Rechniewskiego, adw. Władysława Chrzanowskiego, adw. Apolinarego Kostro, inż. Edwarda Potempskiego.

— Na adresie szlachty moskiewskiej Cesarz własnoręcznie między innemi napisał: „spodziewam się po niej, że poświęci wszystkie siły, by wprowadzić w czyn wskazówki Moje, dotyczące odnowienia i umocnienia ustroju państwowego w naszej wielkiej Rosyi". Na skutek tych słów umiarkowana prawica zamierza podobno zerwać stosunki ze skrajnem skrzydłem tej frakcyi.

— Niektórzy parochowie prawosławni w Chełmszczyźnie wszczęli starania, aby władze zabroniły obywatelom ziemskim w powiatach pogranicznych kontraktować na terminy roczne służbę folwarczną z Galicyi. Duchowni prawosławni twierdzą, że obywatele ci sprowadzają przeważnie mazurów galicyjskich, którzy potem osiedlają się na stałe, przez co zwiększa się ludność polska, przyczyniając się do polonizacyi Chełmszczyzny. (*Nowa Gazeta*).

— Dzienniki rosyjskie donoszą, że św. Synod postanowił zdjąć ekskomunikę z Tołstoja, jeżeli Tołstoj wyrzeknie się swoich nauk.

— Wyższe władze miejscowe w Król. Polskiem mają być przeciwne ze względów formalnych wyodrębnieniu Chełmszczyzny.

— Tow. przyjaciół nauk w Wilnie liczy 182 członków, w tej liczbie 80 z Wilna. Biblioteka Tow. posiada około 4,500 dzieł w więcej niż 6,000 tomów. Darów do muzeum złożyło około 6,000 okazów 70 ofiarodawców Dochody Tow. w pierwszym roku istnienia (1907) wynosiły 1,585 rb., wydatki 1,553 rb.

— *Voss Ztg* twierdzi, że usiłowania, aby odciągnąć robotników galicyjskich od emigracyi za [illegible]kiem do Prus, spełzły na niczem. Z powodu nędzy, ludność galicyjska zmuszoną jest emigrować, a gdy wyjazd do Węgier i Czech nie dał korzystnych rezultatów, emigranci zdążają, jak dawniej, do Prus. W Mysłowicach codziennie zjawia się 500 — 600 wychodźców.

Zaburzenia i zamachy. Na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych dn. 4 marca 1906 r. przepisów tymczasowych o związkach i stowarzyszeniach minister spraw wewnętrznych zamknął ostatecznie „Polską Macierz Szkolną" ze wszystkimi jej oddziałami i za-[illegible].

— Władze administracyjne w celu zapobieżenia pracowaniu w fabrykach warszawskich tych robotników, którzy z zesłania wrócili bez pozwolenia, postanowiły zobowiązać fabrykantów do przyjmowania tylko robotników, posiadających świadectwa policyjne.

— W Radomiu dn. 3 marca został zastrzelony z rewolweru rotmistrz żandarmów. Sprawca uciekł.

— W sali koncertowej męskiego gimnazyum w Tyflisie rzucono dwa przyrządy wybuchowe w chwili, gdy chór uczniów zaintonował hymn. Powstała nieopisana panika. Dwoje dzieci raniono.

— W domu przy ul. Nowolipie w Warszawie 16 letni chłopiec żydowski niósł bombę, ażeby ją ukryć w miejscu ustępowem i na podwórzu poślizgnął się. Bomba wybuchła, zabijając go na miejscu. Następstwem tego wypadku było aresztowanie w tym domu 22 osób.

— Dn. 4 marca w Włocławku wystrzałem z rewolweru zabity został naczelnik miejscowego więzienia. Zabójcy zbiegli.

— W Białymstoku podczas rewizyi w lokalu, zajmowanym na fabrykę, policya odkryła skład broni maksymalistów.

— Na dworcu kolejowym w Kijowie wybuchła bomba w kieszeni urzędnika okręgu komunikacyi, Popowa.

Aresztowania i kary. *U. Leben* notuje, że w Grodnie uwięziono wszystkich uczniów i nauczycieli istniejących od niedawna „żydowskich kursów pedagogicznych", na których założenie władza udzieliła była pozwolenia.

— W Krasnojarsku aresztowano przewódców organizacyi socyal-demokratycznej, skonfiskowano wydawnictwa nielegalne, listy i fałszywe pasporty.

— Z rozporządzenia władz 29 osób wysłano do różnych miejscowości w Cesarstwie. Do Orenburga wysłano 32 osoby; do Wiatki 1; do Tomska 6; do Astrachania 1, do Wołogdy 2—ogółem 50 osób.

— W więzieniu łódzkiem, jak donosi korespondent *Tyg. Illustr.* długi czas z powodu braku kata skazanych na śmierć rozstrzeliwano; wreszcie zwrócono się z propozycy wykonywania egzekucyi przez wieszanie do więźniów, ofiarując po 5 rb. od głowy. 40 jakoby byłych bojowców zgłosiło się z gotowością pełnienia roli katów. Oferty kilku z nich przyjęto. Aż 40 w jednem tylko więzieniu! Czy można się teraz dziwić zarazie bandyckiej, niszczącej biedne miasto.

Bandytyzm. Okręgowy sąd Suwalski rozpatrywał sprawę 4 byłych uczniów gimnazyum miejscowego, oskarżonych o usiłowanie rozboju na osobie prezesa zarządu dóbr i lasów. Pobudką czynu miała być chęć zdobycia 2 rb., które jeden z nich (wszyscy 18-letni) roztrwonił z sumy, danej mu przez rodziców na zapłacenie wpisu. Dwóch z oskarżonych otrzymało wyrok na 2 lata i 8 miesięcy ciężkich robót, a 2 na $3^1/_2$ lata więzienia.

— Dn. 3 marca w ulicy Św.-krzyzkiej pod drzwiami mieszkania właściciela magazynu ubiorów krawieckich podłożono bombę, która wybuchła z wielką siłą, niszcząc zupełnie klatkę schodową.

— W Radogoszczu pod Łodzią 4 robotników wtargnęło do mieszkania p. Ledochowskiego i zabrało mu 400 rb.

— W pow. Opatowskim policya ujęła 6 bandytów z szajki, która napadła na klasztor św. Katarzyny.

— Pod Będzinem dokonano całego szeregu napadów bandyckich

— W więzieniu lubelskiem umieszczono w jednej celi kilku kryminalistów. Zamordowali oni jednego z pośród siebie przez zemstę, że został skazany na mniej lat katorgi niż oni.

Strajki, lock'outy i bezrobocia W fabryce Gliwelna w Łodzi robotnicy zgodzili się na obniżkę płacy o 15% i przystąpili do pracy. W fabryce Freidenberga część robotników wydalono, pozostałym obniżono płacę.

— W obecnej chwili zamkniętych jest w Łodzi około 35 fabryk i ogromna liczba warsztatów ręcznych. Około 5,000 robotników pozbawiono pracy.

— W fabryce Grohmana w Łodzi wydalono 70 robotników, którzy nie przyszli do pracy z powodu ostatków.

Sprawy szkolne i oświatowe. Ministeryum oświaty zawiadomiło kuratora okręgu litewskiego, że języka polskiego i litewskiego mogą się uczyć w średnich zakładach naukowych i dzieci innych narodo-[illegible].

— Minister oświaty nakazał znieść instytucyę „starszych" na wydziałach uniwersytetu petersburskiego, zatwierdzoną w swoim czasie przez poprzed-[illegible].

Prasa Z rozporządzenia gen.-gubernatora skonfiskowano broszurę „W szponach bandyty" i zamknięto na przeciąg 2 miesięcy drukarnię, w której ona była drukowaną.

Wiadomości ekonomiczne. Generał - gubernator zatwierdził ustawy następujących towarzystw: kooperacyjno-spożywczego „Jutrzenka" na Pradze i „Przezorność" na Pelcowiźnie; założycielami tej ostatniej są pracownicy kolejowi i robotnicy fabryczni.

— *Nowa Gazeta* donosi, że paryska firma bankowa „Spilmiger" zwróciła się listownie do Tow. popie-

rania przem. i handlu z prośbą o wskazówki w jakich warunkach mogłaby podjąć się pośrednictwa w stosunkach handlowych między Polską a zagranicą z pominięciem Niemiec. Taką samą gotowość nawiązania stosunków między Polską a Anglią okazała londyńska firma „A. Leveius et Comp.“, której usiłowanie poparł konsul angielski w Warszawie.

— W Mińsku mazowieckim założone zostało żydowskie towarzystwo pożyczkowo - oszczędnościowe „Achnezer“.

— Zarząd Stow. techników zajął się opracowaniem projektu wystawy technicznej, wywołanej dążeniem społeczeństwa do posiłkowania się wytworami krajowymi.

— Fabrykanci w Łodzi mają zamiar urządzić wystawę przemysłową w celach walki z przemysłem moskiewskim.

— Związek zawodowy „Jedność“ ogłosił sprawozdanie za rok 1907, z którego dowiadujemy się, że w tym okresie czasu w różnych miejscowościach posiadał oddziałów 12. Liczba członków we wszystkich wynosiła 23,411, w samej Łodzi 17,645, dochody w oddziałach—74;941 rb., w Łodzi — 58.015 rb.. rozchody w oddziałach 73,310 rb., w Łodzi — 57,119 rb. Za pośrednictwem Związku załatwiono 1,809 spraw, posady otrzymało 1,061 członków. Majątek związku wynosi 25,479 rb.

Katastrofy. W Hoppenstein, w Szwajcaryi oberwała się lawina i runęła na hotel; 11 osób poniosło śmierć na miejscu, 12 zostało ranionych.

— Na stacyi Suchedniów kolei żelaznej dąbrowskiej pociąg osobowy wskutek złego nastawienia zwrotnicy wpadł na manewrujący parowóz. Oba parowozy wykoleiły się, jeden z nich został przewrócony, 5 wagonów uległo zdruzgotaniu, 7 osób poniosło śmierć na miejscu, 22 zostało ciężko ranne. Zaraz po tym wypadku dn. 4 marca na stacyi Dorohusk pod Chełmem pociąg pocztowy wpadł na towarowy, wskutek czego uległy uszkodzeniu parowóz i 6 wagonów z ładunkiem. Wypadków z ludźmi nie było.

— W szkole elementarnej na przedm. Cleveland w St.Zj. wybuchł pożar w chwili, kiedy znajdowało się tam 360 dzieci w wieku od 6—14 lat. W panice, jaka ogarnęła dzieci, dwie nauczycielki zostały na śmierć zadeptane. Zginęło w płomieniach 200 dzieci, 9 nauczycieli i nauczycielek. Gmach miał tylko dwa wyjścia, z tych jedno było zamknięte; znaleziono przed niem na 5 stop wysoki stos zwęglonych ciał [illegible].

OFIARY.

Na cele Tow. Kult. pol. do rozporządzenia p. Aleksandra Swiętochowskiego:
Bracia Jabłkowscy 10 rb. p. Mańkowski z Bijska 5 rb.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.